

KOBIETY

nr 25

Tygodnik PZPR ◆ Legnica ◆ Rok XII
Nr 620 ◆ 22 czerwca 1984 r. ◆ 10 zł

Rozsądnie i świadomie

W minioną niedzielę poszliśmy do lokali wyborczych. Dla jednych akt głosowania był oznaką poparcia dla socjalistycznego ustroju i władzy go reprezentującej. Drudzy głosowali jedynie po to, by wybrać mądrych ludzi do swojej władzy przedstawicielskiej. Tak, czy inaczej wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że w dużej mierze od nowych rad zależeć będą teraźniejsze i przyszłe losy gminy, miasta i województwa, a więc dla nikogo z wyborców nie może być obojętne, kto obdarzony zostanie tytułem radnego.

3

Walczyć z tym, co oburza

Napływ listów, spraw, z którymi zwracają się ludzie do partii, świadczy pośrednio o jej rosnącym autorytecie, o zaufaniu, jakim się ją darzy. Wszystkie instancje partyjne, zgodnie z uchwałą IX Plenum KC mają obowiązek systematycznego śledzenia nie tylko samego sposobu załatwiania skarg. Winny też szukać dróg zapobiegania przyczynom ich powstawania, wyciągania partyjnych konsekwencji wobec osób, których praca rodzi konflikty czy skargi. Ta dewiza odnosi się do wszystkich.

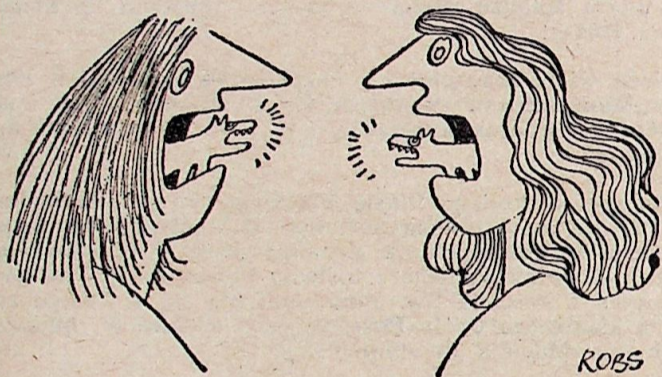
3

Persona non grata

Jeśli wynalazca nie wykazał wystarczającej dozy uporu w dążeniu do celu, to raczej rzadko miał okazję oglądać praktyczną realizację swego projektu. Zresztą wysokość honorariów autorskich też pozostawiała sporo do życzenia. Jednak mimo niezbyt sprzyjającej atmosfery ruch wynalazczy systematycznie się rozwijał. Jeśli w województwie legnickim zgłoszono w 1976 roku 2477 projektów wynalazczych, to w 1979 roku było ich już 3806. Zastosowano w praktyce 1562 i 2378. Postęp był więc wyraźnie widoczny.

4

Spojrzenia



Rysował: Robert Szecówka

Piekielna maszyna

„Niepewne niebo” nad górniczymi kaskami jest przyczyną dużej części najcięższych wypadków. Tu w każdej chwili może od stropu oderwać się kilkudziesięciotonowy odłamek skały, przed którym rzadko komu udaje się uciec. Tradycyjne zawaly zgniatające chodniki zdarzają się sporadycznie, zmorą kopalnianych chodników są właśnie lokalne oderwana stropowych bloków.

7

Kości niezgody

Najbardziej zmienną cechą, którą postrzec można u przeciwnika krajowego i zagranicznego, jest pozorne rozwarstwienie. Przejawia się ono reprezentacją różnych nurtów ideologicznych. Gwoli potrzeby chwili przeciwnik polityczny operuje hasłem o pluralizmie ideowym. Teza ta ma w założeniu być atrakcyjna dla jak najszerzszego rzesz społeczeństwa polskiego, w którym wciąż żywe są przeróżnego rodzaju resentymenty polityczne, a nawet... geograficzne.

10

Manko

— Ale... — wyjął — to niemożliwe! Jestem już trzy lata kierownikiem sklepu i jeszcze nigdy nawet centa... To musi być jakaś pomyłka!
— Nie mogę pozwolić sobie na pomyłki, Barry! Pan także nie! Ale przypatrzmy się panu bliżej... Jest pan albo... wiekiem, który błędzi, ale nie poddaje się...
Albo jest pan człowiekiem, który jak dziecko próbuje czynu zakazanego, choć wie, że grozi to karą.

13

-
- › budowano rocznie 5 tysięcy mieszkań i ponad tysiąc domków jednorodzinnych,
 - › skutecznie chroniono nasze powietrze, wodę i ziemię,
 - › polepszone zaopatrzenie w wodę,
 - › każde osiedle wzbogaciło się o nowe szkoły, przedszkola, żłobki, sklepy, przychodnie, domy kultury i punkty usługowe,
 - › uruchomiono szpital wojewódzki,
 - › rolnictwo i przemysł zwiększyły produkcję na rynek,
 - › każdemu mieszkańcowi miasta zapewniono ogródek działkowy.
 - › oddano rocznie 100 mieszkań i tysiąc domków jednorodzinnych.
 - › uruchomiono 100 przedszkoli i rozbudowano 100 przedszkoli.
 - › przekazano 100 urazów.
 - › uruchomiono 100 przedszkola.

Trzynaście godzin — strony 8-9

Przedemną przechodzi korowód ludzkich typów, twarzy, sylwetek. Przypatruję się im z uwagą. O stopniu zamozności świadczą ubiory. Od skromnych, by nie powiedzieć ubogich — do wyszukanych, najmodniejszych ciuchów. Zastanawiam się, jakimi kierowali się motywami przychodząc tutaj. Czy tylko potrzebą spełnienia obywatelskiego obowiązku? Jakże są ich oczekiwania? Z czym wiążą swe nadzieje?

Fakty

OCENIE REALIZACJI INWESTYCJI Z DZIEDZINY OCHRONY ŚRODOWISKA poświęcone było (20 bm) posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Legnicy. Obradom przewodniczył i sekretarz KW Jerzy Wilk.

Ochrona środowiska w Legnickiem jest zagadnieniem niezwykle ważnym, województwo osiągnęło bowiem bardzo wysoki poziom industrializacji i urbanizacji. W związku z tym, iż budowę urządzeń służących ochronie środowiska w poprzednich latach zaniedbano, dziś sytuacja jest poważna. Legnickie zaliczono do grupy województw o szczególnym zagrożeniu degradacją środowiska naturalnego. Ochrona środowiska stała się więc w katalogu spraw do załatwienia problemem priorytetowym. Władze wojewódzkie przykładają doń ogromną wagę.

Obrady Egzekutywy poprzedzono lustracją najważniejszych inwestycji, m. in. hut miedzi „Głogów” i „Legnica”, obiektów na terenie miasta Legnicy i w Jaworze. W dyskusji podkreślono że w ciągu ostatnich lat uzyskano znaczne osiągnięcia w skuteczniejszej ochronie środowiska naturalnego. Słowa uznania skierowano pod adresem hut miedzi w Legnicy i w Głogowie oraz firm budowlanych za szczególny postęp w tej dziedzinie. Jednocześnie wskazano zjawiska hamujące rytmiczną realizację programu ochrony środowiska w województwie. Formułowano wiele wniosków (także pod adresem władz centralnych) zmierzających do poprawy sytuacji. Uznano też że w ochronie środowiska należy położyć szczególny nacisk na realizację inwestycji decydujących o zachowaniu czystości powietrza i wody. Zobowiązano także zakładowe organizacje partyjne do umieszczenia w programach ich pracy przedsięwzięć z dziedziny ochrony środowiska na terenie macierzystych zakładów.

Egzekutywa oceniła przebieg kampanii wyborczej i wyborów do rad narodowych. Stwierdzono że w województwie legnickim kampania i wybory przyniosły pozytywne rezultaty. Frekwencja w dniu wyborów była wysoka. Wyróżniły się pod tym względem zwłaszcza środowiska wiejskie. W zadaniach z okręgów wyborczych w województwie nie zachodzi konieczność powtarzania wyborów. Podkreślono bardzo aktywny udział w przygotowaniach do wyborów wszystkich ogniw partii, stronnictw politycznych, PRON, organizacji społecznych. Z uznaniem odnotowano dużą aktywność młodzieży i kadry kierowniczej zakładów pracy. Stwierdzono także, że w sposób skuteczny rozpropagowano w województwie regionalne programy wyborcze.

Egzekutywa wyraziła podziękowanie wszystkim tym, którzy swoją działalnością przyczynili się do sprawnego przebiegu wyborów.

W kolejnym punkcie obrad wysłuchano informacji złożonej przez Władysława Golasa, prezesa OW CZSS „Społem” w Legnicy na temat realizacji uchwały Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej przyjętej w styczniu br. Przyjęto także materiały na plenarne posiedzenie KW PZPR, które odbędzie się 25 czerwca br.

OGÓLNOPOLSKI TRENING POWSZECHNEGO OSTRZEŻANIA i alarmowania odbędzie się od 25 do 27 czerwca br. Sprawdzian połączony będzie z uruchomieniem głośnych syren 27 czerwca w godzinach 10-10.30.

NOWĄ SPECJALNOŚĆ uruchamia 1 września br. chojnowski Zespół Szkół Rolniczych. Prowadzi się nabór kandydatów do nowo utworzonej klasy o specjalności hodowla i użytkowanie koni. Jest to jedyna tego typu szkoła w Polsce. Zajęcia praktyczne odbywać się będą w stadninie koni w Jarosławcu.

W zakres szkolenia zawodowego wchodzi m. in. żywienie i pielęgnacja koni, podkownictwo, jazda konna i powożenie. Absolwenci znajdują zatrudnienie w stadninach koni, państwowych stadach ogierów i zakładach treningowych koni w kraju. Zakłady te już wystąpiły do szkoły z propozycją fundowania stypendiów dla najlepszych uczniów. Technicy z chojnowskiej szkoły będą mogli pracować jako masztalery, ujeżdżacze i podkwaśce. Preferencje mają chłopcy oraz członkowie sekcji jeździeckich. Szkoła ma internat. Zgłoszenia należy kierować do końca lipca pod adresem: Zespół Szkół Rolniczych w Chojnowie, ul. Karola Marksa 2, 59-225 Chojnow. Radzimy się pospieszyć, albowiem ilość miejsc ograniczona.

Mistrzowie techniki

Zakończyły się VIII Legnickie Dni Techniki. Jak co roku Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji podsumował wyniki pracy wynalazców i racjonalizatorów województwa legnickiego w minionym roku.

Mistrzem racjonalizacji został Tadeusz Budzyński, inżynier z zakładu naprawczego maszyn w Polkowicach, który zgłosił 16 projektów. Dziesięć z nich, które już wdrożono, przyniosły efekty w wysokości 15 milionów zł. Kolejne miejsca zajęli Ryszard Jaksza z Huty Miedzi „Legnica” i Seweryn Pluciński z HM „Głogów”.

W rywalizacji o tytuł najlepszego zakładowego klubu techniki i racjonalizacji zwyciężył klub Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze.

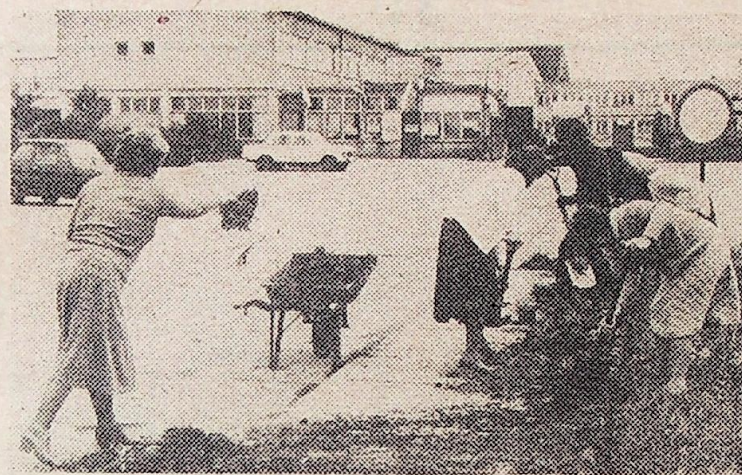
Tradycyjnie przyznano symboliczną nagrodę „Złotego jajka” dla dyrektora najlepiej popierającego ruch wynalazczy. Otrzymał ją Mirosław Pawlak, dyrektor techniczny KGHM. (an)

Imię Mikołaja Kopernika dla ZSG

8 bm. w prochowickiej Zbiorczej Szkole Gminnej odbyła się uroczystość nadania jej imienia Mikołaja Kopernika. Wręczono sztandar ufundowany przez mieszkańców miasta i gminy. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele władz województwa z sekretarzem KW PZPR Piotrem Czają oraz kurator oświaty i wychowania Antoni Malicki.



Zdjęcia: Wincenty Kołodziejski



Fot. Janusz Budnicki

Pracowita sobota

Pracownicy spędzili ostatnią sobotę — 16 bm. — mieszkańcy bloku stojącego w sąsiedztwie legnickiej Chłodni Składowej. Efektem czynu społecznego jest porządek na trawnikach, chodnikach i okolicznych terenach.



Fot. Wincenty Kołodziejski

A to ci grzyb!

Niebywałe szczęście mieli Wojtek Wan i Adam Mierzwiński, uczniowie Zbiorczej Szkoły Gminnej w Legnickim Polu. Podczas zabawy w pobliskim lesie znaleźli okaz grzyba o nazwie tęgoskór pospolity, czyli popularną purchawkę. Grzyb o wadze kilku kilogramów, większy od piłki, jest, być może, pierwszą zapowiedzią bogatego grzybobrania. Szkoda, że trujący.

Reporter zanotował

Prokuratura Wojewódzka w Legnicy przekazała sądowi rejonowemu 15 aktów oskarżenia w stosunku do 42 osób uczestniczących w głośnej przed rokiem aferze spekulacyjnej Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego. Przestępstwa dotyczą spekulacji, łapownictwa i zagarnięcia mienia społecznego. W ławach sądów w Legnicy, Lubinie, Złotoryi, Zaganianiu i Zielonej Górze — odpowiadają pracownicy WPHW i chojnowskiego „Renifera”. W trakcie śledztwa ujawniono również przypadki kradzieży wykrojów odzieży skórzanej przez pracowników „Renifera” w Prochowicach. W wyniku tego sporządzone osobny akt oskarżenia przeciwko 12 osobom.

Zbliża się do końca śledztwo dotyczące nadużyć gospodarczych związanych z zagarnięciem około 10 milionów złotych na szkodę cukrowni „Świdnica” w Pszenniu. Mechanizm przestępstwa polegał na dopisywaniu rolnikom

indywidualnym fikcyjnych dostaw buraków cukrowych, co stawało się podstawą do wypłacania nienależnych im pieniędzy. Finansowo korzystali rolnicy, pracownicy punktów skupu oraz przewoźnicy. Podejrzanych w sprawie jest 38 osób. Pierwszy akt oskarżenia już w sądzie.

Prokuratura Rejonowa w Legnicy bada sprawę poważnego niedoboru w Poligraficzno-Papierniczej Spółdzielni Pracy „Poligraf” w Legnicy. Z opinii biegłego w zakresie księgowości wynika, iż w spółdzielni brakują towarów na sumę 4700 tysięcy złotych. W dotychczasowym postępowaniu zarzuty przedstawiono czterem osobom z kierownictwa spółdzielni. Okazuje się bowiem, że o niedoborze wiedzieli doskonale prezesi, mimo to nie podjęli skutecznych działań wyjaśniających, nie zawiadomili organów ścigania, wręcz przeciwnie, sytuację taką akceptowali. Śledztwo nie zostało jeszcze zakończone, istnieje bowiem prawdopodobieństwo, że straty powstały w części z powodu zagarnięcia mienia.

Pamiętki piastowskie

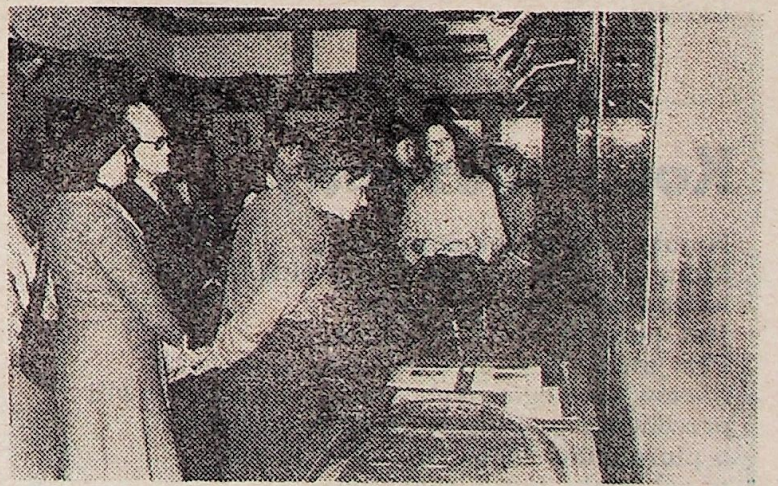
Okręgowe Muzeum Miedzi przygotowało nową wystawę czasową pt. „Mauzoleum Piastów — z dziejów Piastów Legnickich”. Jest to ekspozycja z cyklu „Legnica w zabytkach”, którą oglądać można w gmachu muzeum do końca czerwca 1984 r.

Spośród wielu mauzoleów i nekropoli piastowskich legnickie „Monumentum” wyróżnia się swym odrębnym charakterem, oryginalną koncepcją i dużymi wartościami artystycznymi.

Po śmierci ostatniego Piasta Śląskiego Jerzego Wilhelma w 1675 r. księżna Ludwika postanowiła wzniesić mauzoleum rodzinne a zarazem pomnik dynastii śląskich Piastów, potężnego i ściśle związanego z historią Polski rodu. Twórców mauzoleum z kościoła Św. Jana upatruje się w osobie architekta ksiązęcego Carla Rossiego oraz architekta, malarza i rzeźbiarza Macieja Rauchmuellera.

Styl architektury wnętrza kaplicy grobowej ostatnich Piastów cechuje przejrzystość konstrukcji, wertykalizm, tektoniczność oraz operowanie światłem na wielką skalę. Wnętrze otrzymało w ten sposób szlachetność wyrazu i dostojność. Prawie białe wnętrza ożywione dyskretnie złoconiami i rytmicznym układem kompozycji barwnych.

Program treściowy mauzoleum tworzy organiczną i precyzyjnie przemyślaną całość o dwuwątkowej idei przewodniej: grobowej i historyczno-panegirycznej. Mauzoleum legnickie to panteon sławy rodu Piastów i historii feudalnego Śląska. Jego odmienność i jednorazowość wynika z jego niepowtarzalnej treści ideowej i warunków, w których powstało. „Monumentum” z kościoła Św. Jana stanowi cenny, reprezentacyjny, pełen wymowy pomnik historii, kultury oraz wybitne i oryginalne dzieło sztuki, związane integralnie zarówno swą formą, jak i treścią, z ziemią śląską i uświetniające stolicę ostatniego księstwa piastowskiego. (p)



„Terrorystów” w Legnicy

Już za tydzień w legnickim Teatrze Dramatycznym premiera „Terrorystów” Ireneusza Redyńskiego w reżyserii i scenografii Józefa Jasielskiego.

W sztuce tej Ireneuski stawia zasadnicze pytanie: czy można budować lepszy, sprawiedliwszy świat w oparciu o niemoralne środki działania, czy cel uswięca środki, czy taktyka gorować ma nad etyką, czy wolno poświęcać nadrzędne wartości, kiedy wymaga tego dobro rewolucji? Czy można w czasie walki z bezwzględny i brutalny wrogiem zrezygnować ze stosowania przemocy i niemoralnych metod? Jakie będą tego skutki po zwycięstwie rewolucji? Czy terror jest konieczny? Czy nie można go uniknąć? Oto kilka tylko pytań, jakie stawia autor. Pozostawia je do przemyślenia widzom.

A jak sobie poradził ze sztuką reżyser legnickiego przedstawienia i jego aktorzy — przekonamy się już 29 czerwca. (p)

Walczyć z tym, co oburza

Tadeusz Rollauer

Maria G. ma już ponad 80 lat. Wiele w swym życiu widziała. Krzyż Kawalerski, który przechowywała pieczołowicie świadczy, że nie ma w powojennych latach dokonała. W liście do KW PZPR Maria G. podała tylko fakty:

„Mój zmarły mąż był robotnikiem torowym na PKP. Mam z tego tytułu rentę wdowią — 4300 zł”. Poza tym ani słowa skargi.

Gdy po kilku dniach członkowie Komisji do Spraw Skarg interweniują w Wydziale Rent i Emerytur DOKP we Wrocławiu, sprawa się wyjaśnia: „Właśnie 8 maja br. dokonaliśmy rewalizacji renty pani G. Po przeliczeniach będzie teraz otrzymywała wraz z dodatkami niecałe 8 tys. zł. Zaległości od 1 stycznia 1983 r. zostaną jednorazowo wyrównane”. Tu pada okrągła kwota prawie 100 tys. zł, przeprosiny tłumaczenia... Sprawa była i sprawy nie ma. Czy faktycznie nie ma? Zakładając nawet, że na PKP pewne rozporządzenia wchodzi w życie z opóźnieniem i tak nie usprawiedliwia takiej długiej zwłoki.

Przytaczam ten przykład, bowiem mimo pozornie szybkiego, pozytywnego załatwienia, sprawa wymaga podjęcia dodatkowych działań i wyciągnięcia służbowych konsekwencji wobec winnych. Jak zapobiec takim „przeoczeniom” na przyszłość?

★

Gdy się śledzi przemiany zachodzące w partii od pamiętnego IX Nadzwyczajnego Zjazdu, gdy słucha się przemówień, głosów w dyskusji, zwłaszcza robotników, a potem czyta treść podjętych uchwał, to wszędzie bez trudu można odnaleźć słowa o potrzebie skutecznej realizacji w praktyce idei socjalistycznej sprawiedliwości społecznej.

„Główne partyjne zadanie — mówił I sekretarz KC PZPR gen. Jaruzelski na zakończenie obrad XVI Plenum KC PZPR — to być ideowym przewodnikiem i organizatorem, wyrazicielem i wykonawcą robotniczej woli we wszystkich, wielkich i małych sprawach, siłą żywotnie ludziom pracy potrzebna. Walczyć z tym, co oburza — z niesprawiedliwością, z naruszeniem robotniczej godności, ze społecznym złem. Słowem — być wśród ludzi!”.

Problemowi właściwego załatwienia skarg, wniosków, sygnałów od ludności partia nadała wysoką rangę w uchwale IX Plenum KC PZPR z lipca 1982 r., a także w szczegółowej, precyzyjnej zadania dla instancji wszystkich szczebli instrukcji Sekretariatu KC PZPR. Sprawy wynikające z nadsyłanych do instancji listów są z uwagą śledzone, pośrednio dochodzą do głosu na każdym partyjnym forum.

Partia pragnąc być jak najbliższe społeczeństwu, klasy robotniczej musi mieć rozeznanie w nurtujących naród bolączkach, musi dążyć do usuwania źródeł i przyczyn

zła. Dawano też temu wyraz na XVI Plenum KC, podczas dyskusji wokół koncepcji inspekcji robotniczo-chłopskiej.

Napływ listów, spraw, z którymi zwracają się ludzie do partii, świadczy pośrednio o jej rosnącym aurytecie, o zaufaniu, jakim się ją darzy. Wszystkie instancje partyjne, zgodnie z uchwałą IX Plenum KC mają obowiązek systematycznego śledzenia nie tylko samego sposobu załatwiania skarg. Winny też szukać dróg zapobiegania przyczynom ich powstawania, wyciągania partyjnych konsekwencji wobec osób, których praca rodzi konflikty czy skargi. Ta dewiza odnosi się do wszystkich. Raz będzie dotyczył urzędnika państwowego, innym razem robotnika, który wytwarzając zły jakości wyroby przyczynia się pośrednio do tworzenia atmosfery narzekania i rozgoryczenia obywateli. To już nie anonimowi ONI, nie partia czy rząd, bo tak najprościej, ale konkretny obywatel, odpowiedzialny za swój wąski odcinek pracy musi mieć tego świadomość. Dotyczy to tych przywódców i tych, którzy wychowują dzieci, a więc i rodziców patrzących z beztrością, jak ich pociechy niszczą drzewko, ławkę w parku. Dotyczy to tych, którzy nie licząc się ze społeczną opinią pastwią się nad rodzicami w podeszłym wieku itp., itp.

W listach do partii ludzie szczerze dają wyraz swym niepokojom, przytaczając przykłady różnych objawów społecznej znieczulicy. Żałować tylko należy, że wciąż jeszcze ogrom osobistych, prywatnych kłopotów przytacza te, które są konstruktywnym poszukiwaniem recept, wnioskami do wspólnej pracy dla dobra narodu.

Najbliższe plenum KW PZPR w Legnicy za jeden z punktów swego posiedzenia przyjęło problematykę skarg, ściśle wiążąc się z analizą wniosków zgłaszanych przez społeczeństwo na zebraniach przedwyborczych. Połączenie to nie jest przypadkowe, partia, szukając sposobów likwidacji przyczyn zła, zapobiegania ich powstawaniu pragnie, by w programach działania, które nowe rady narodowe zatwierdzą do realizacji na najbliższą kadencję, znalazło się miejsce dla spraw dla społeczeństwa najważniejszych.

Jak wynika z materiałów przygotowanych przez Komisję Skarg KW PZPR w Legnicy systematycznie rośnie zaufanie społeczne do działań partii. Porównanie napływu listów, przyjętych interesantów w latach 1982, 1983 i w pierwszych pięciu miesiącach 1984 przekonuje o tym bezsprzecznie. O ile w roku 1982 napłynęło do Referatu Listów KW 471 spraw, to w rok później już o 100 więcej, a do połowy 1984 r. już ponad 300 (w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego jest to wzrost o ok. 20 proc.). Tam, gdzie komitety, komisje do

spraw skarg pracują dobrze, stamtąd do KW PZPR z reguły listów napływa mniej (np. z Jawora czy Głogowa). Choć bywają wyjątki. Przykładem Chojnów. Zainicjowany przez partię rozruch budownictwa mieszkaniowego przy aktywnej pomocy i wsparciu miejscowych zakładów pracy choć z jednej strony załagodził wieloletnie zaniedbania, to z drugiej wyzwolił lawinę spraw latami nie załatwianych.

Właśnie próśb o pomoc, interwencje o otrzymanie mieszkania jest procentowo wciąż najwięcej (30 proc. ogółu listów). Skarżący się niejako nie dopuszczają do siebie równie ważnych racji innych wyzyskujących w spółdzielczej kolejce. Świadomie — choć w innych przypadkach opowiadają się za samorządnością — w tym konkretnym przypadku chcieliby ją pominąć. Do rad nadzorczych spółdzielni wpływa stosunkowo niewiele skarg na pracę komisji, zarządów, a przeprowadzone kontrole sposobu przydziału spółdzielczych mieszkań stosunkowo rzadko wynajdują nieprawidłowości.

Działania partyjne zmierzające do rozwiązania tych palących spraw społecznych polegają przede wszystkim na rozwinięciu programu budownictwa mieszkaniowego, również indywidualnego. Znajdują także wyraz w staraniach by sprawiedliwie dzielono to, czym się dysponuje.

Gdyby na podstawie skarg sprobowano nakreślić obraz problemów nurtujących wieś, to pierwszoplanowe są konflikty dotyczące przydziału maszyn, głównie ciągników. W roku 1983, gdy rolnicy nie bardzo orientowali się w systemie odwołań, szukano pomocy na wojewódzkim szczeblu, kwestionując trud członków społecznych komisji.

W roku 1984 nastąpiła widoczna pod tym względem poprawa. Są nawet gminy, w których do urzędu w ogóle nie wpłynęły w 1984 roku skargi na ten temat (np. gmina Głogów). Ale tam komisje pracują przy otwartych drzwiach, w obecności zainteresowanych.

Wśród spraw wiejskich niepokojąco na przestrzeni ostatnich dwóch lat, (a wiąże się to ze zmianą struktury zarządzania w PGR) wzrosła liczba skarg na brak właściwej opieki ze strony zakładu nad rencistami czy emerytami. Samorządy, dyrekcje dzienne „zapominają” o starych ludziach, żyjących nieraz w bardzo ciężkich warunkach.

Drugie miejsce po „mieszkaniówce” zajmują stosunki międzyludzkie. Skargi tego rodzaju dotyczą zwłaszcza mniejszych jednostek gospodarczych i małych środowisk. A więc wszędzie tam, gdzie organizacje partyjne są nieliczne, mało bojowe i zbyt ulegające presji dyrekcyjnej.

Choć zabrzmi to może paradoksalnie, ale mimo wszystko analiza treści skarg pośrednio może nastrojać optymistycznie. Na przykład przed rokiem prawie nie notowano skarg na organizację pracy handlu, przydziału działek pod budownictwo jednorodzinne, nie pisało o kłopotach z uzyskaniem telefonu, o pracy służby zdrowia. Teraz właśnie tego typu sprawy mocniej dochodzą do głosu. Świadczą one, że po okresie zastoju następuje normalizacja życia społecznego. Dodajmy, że w większości problemem tym można zapobiec nawet bez finansowych nakładów. Rezerwy tkwią na miejscu, często w nas samych.

O tym, że wiele codziennych spraw wymaga szybkiej i skutecznej interwencji, nikogo nie trzeba przekonywać. Stąd tak szerokim echem odbiło się w społeczeństwie propozycja powołania inspekcji robotniczo-chłopskiej, organu operatywnego, mającego odpowiednie uprawnienia i możliwości egzekwowania.

Walka ze złem, ze wszelkimi jego objawami i postaciami jest zadaniem, do którego musi stanąć cała partia.

Rozsądnie i świadomie

Przez kilka tygodni szeroko prezentowaliśmy przebieg kampanii wyborczej do rad narodowych. Wyjaśnialiśmy zasady nowej ordynacji wyborczej, pokazywaliśmy rodzące się programy przyszłych rad narodowych, kandydatów na radnych i ich społecznikowskie ambicje.

W minioną niedzielę posłaliśmy do lokalnych wyborczych. Dla jednych akt głosowania był oznaką poparcia dla socjalistycznego ustroju i władzy go reprezentującej. Drugi głosowali jedynie po to, by wybrać mądrych ludzi do swojej władzy przedstawicielskiej. Tak, czy inaczej wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że w dużej mierze od nowych rad zależeć będą teraźniejsze i przyszłe losy gminy, miasta i województwa, a więc dla nikogo z wyborców nie może być obojętne, kto obdarzony zostanie tytułem radnego.

Już w jednym z naszych pierwszych artykułów, w wywiadzie z przewodniczącą Rady Wojewódzkiej PRON — Marią Hulajew, namawialiśmy naszych czytelników do głosowania świadomego, to znaczy takiego, w którym nie głosuje się bezwiednie na listę nazwisk, ale na każdego kandydata indywidualnie. I oto rzeczywistość potwierdziła nasze postulaty. Jeszcze nigdy w przeszłości, podczas wyborów do jakiegokolwiek władzy, tak duża liczba wyborców nie korzystała z praw do tajności głosowania, jak obecnie. W niektórych okręgach województwa, niemal połowa ludzi wchodziła do kabin. Skreślano tych kandydatów, do których były zastrzeżenia, oddawano głosy na najlepszych. Charakterystyczne, że podczas takiego wyboru nie kierowano się na ogół przynależnością partyjną kandydata, miejscem jego pracy czy sprawowaną funkcją. Liczyła się postawa w miejscu pracy i zamieszkania, racjonalność myślenia, chęć społecznikowskiego działania.

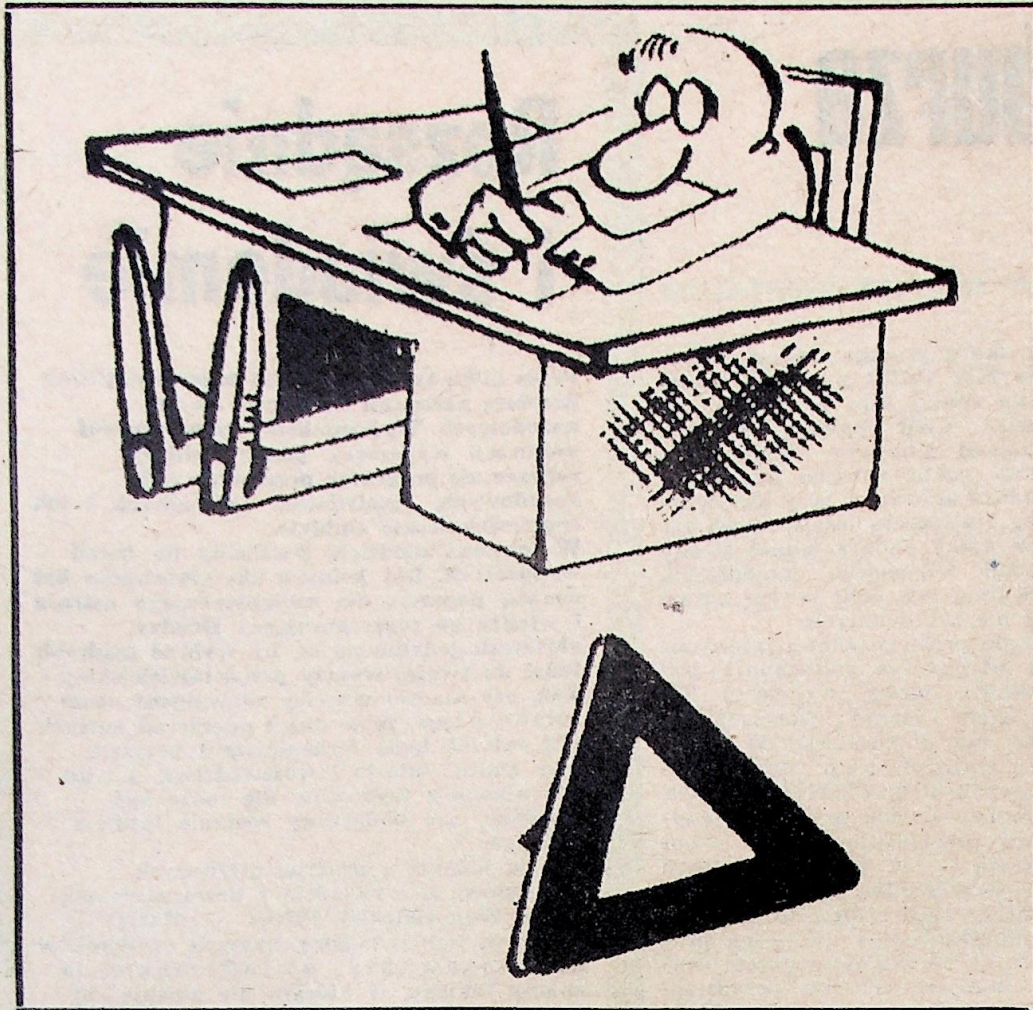
We wszystkich okręgach wyborczych obsadzone przyznane mandaty. Zostały wybrane gminne, miejskie i Wojewódzka Rada Narodowa. Wybory odbywały się bez fikcyjnych w zasadzie głosowań w szpitalach, ośrodkach wypoczynkowych, gdzie nikt nie znał kandydatów. Członkowie komisji wyborczych nie jeździli z urną do tych, którzy z różnych przyczyn nie mogli przybyć do lokalu wyborczego, telewizja nie zakomunikowała nam już o ósmej rano o zakończeniu głosowania gdzieś w zapadłej wsi. Słowem, wszystko odbyło się normalnie, tak jak być powinno. Do lokali wyborczych udali się ci, którzy mieli świadomość tego kroku, świadomość, że od nich samych zależy jakość działania wszystkich rad narodowych.

Prezentowaliśmy w „Konkretach” wojewódzki program wyborczy, programy lokalne, ramowe plany wynikające z potrzeb mieszkańców i ambicji działaczy społecznych. Wszyscy kandydaci na radnych mieli ponadto swoje indywidualne propozycje, wyrosłe z przemyśleń lub zasłyszane na przedwyborczych spotkaniach. Pełni zapału do pracy w nowych radach, którym ustawa sejmowa znacznie rozszerzyła kompetencje, obiecywali załatwić w toku kadencji najpilniejsze zadania swoich wyborców. Czy tak się stanie? Zobaczymy w najbliższych latach. Pewne jest jednak, że radni nie mogą spokojnie wysiadywać na sesjach. Mieszkańcy miast i gmin Legnickiego wielokrotnie podkreślali, iż radnych będą kontrolować, a przede wszystkim domagać się działań skutecznych. Tak dzieje się w każdym demokratycznym systemie. Prawo do odwoływania radnych musi stać się również rzeczywistością i u nas. Zdecydowana większość obywateli spełniła w ubiegłą niedzielę swoją powinność. Nowe rady narodowe swoim działaniem muszą im udowodnić, że dokonali słusznego wyboru. Tych zaś, którzy stanęli z boku i nie głosowali, radni postarają się przekonać o rzeczywistej wartości i znaczeniu władzy przedstawicielskiej.

Jujka



-CORAZ TRUDNIEJ ŻYĆ, Z KAŻDYM MILIONEM TRZEBA SIĘ LICZYĆ



Persona non grata

Janusz Dobrzański

Rodzimi wynalazcy nigdy nie mieli łatwego życia. Z reguły musieli przebyć cierniową drogę, nim ich pomysły zyskały aprobatę menedżerów przemysłu i doczekały się praktycznej realizacji. Zwycięstwo miało też często gorzki smak. Bo aby je osiągnąć trzeba było wciągnąć na listę autorów nazwiska kilku osób, które z projektem nie miały nic wspólnego, ale za to z racji zajmowanych stanowisk decydowały o jego losie...

W ówczesnym systemie ekonomicznym była to poniekąd sytuacja normalna, ponieważ przedsiębiorstwa funkcjonujące nie w oparciu o rachunek ekonomiczny, a o system nakazów i wskaźników nie były zainteresowane wdrażaniem postępu technicznego. Bo oprócz kłopotów i ryzyka nie dawał on nic. Nawet jeśli w grę wchodziły milionowe oszczędności, nie miało to wpływu na przykład na płace załogi, bo decydowano o tym głównie w odległym ministerstwie. Trudno się więc dziwić, że administratorzy naszej gospodarki patrzyli na poczynania wynalazców i racjonalizatorów niezbyt chętnym okiem i najchętniej grali na przezekanie.

Jeśli wynalazca nie wykazał wystarczającej dozy uporu w dążeniu do celu, to raczej rzadko miał okazję oglądać praktyczną realizację swego projektu. Zresztą wysokość honorariów autorskich też pozostawiała sporo do życzenia. Jednak mimo niezbyt sprzyjającej atmosfery ruch wynalazczy systematycznie się rozwijał. Jeśli w województwie legnickim zgłoszono w 1976 roku 2477 projektów wynalazczych, to w 1979 r. było ich już 3306. Zastosowano w praktyce 1562 i 2378. Postęp był więc wyraźnie widoczny. Po roku 1980 stało się jednak coś, czego nikt chyba nie oczekiwał. Wystąpił gwałtowny spadek zainteresowania wynalazczością i racjonalizacją. W roku 1983 liczba projektów w porównaniu z rekordowym rokiem 1979 spadła blisko o połowę. Zjawisko, trzeba przyznać, szokujące. Wszak w dobie reformy

gospodarczej, gdzie zysk ma dla przedsiębiorstwa znaczenie podstawowe, wszystkie rozwiązania techniczne i organizacyjne, zmierzające do obniżenia kapitałochłonności produkcji i jej unowocześnienia powinny pozostawać w centrum zainteresowania. Tymczasem tak nie jest. Czyżby zatem w czasach, kiedy działalność gospodarcza polega na liczeniu każdego grosza, a przynajmniej powinna polegać, racjonalizator był traktowany jak persona non grata? Czyżby zakładom nie zależało na korzyściach finansowych, jakie mogą osiągnąć z zastosowania dobrych pomysłów?

Przyczyn regresu w ruchu wynalazczym jest kilka. Ostatnie kryzysowe lata spowodowały między innymi spadek motywacji do pracy. I to jest pierwszy powód. Wysokie podwyżki płac, powodowane naciskiem całych grup zawodowych, szybka dewaluacja złotówki, pustoszenie sklepów, przy jednoczesnym utrzymywaniu stawek za projekty wynalazcze na nie zmienionym poziomie sprawiły, że racjonalizacja przestała się opłacać. Pięć tysięcy złotych dzisiaj ma zupełnie inną wartość niż pięć, sześć lat temu. Dawniej dla pięciu tysięcy racjonalizator gotów był zwalczyć wszelkie przeszkody, aby zrealizować swój projekt, dzisiaj za takie pieniądze nie opłaca mu się nawet myśleć...

Zresztą administracje zakładów pracy generalnie rzecz biorąc robią niewiele, aby do myślenia zachęcić. Do rzadkości należą konkursy tematyczne, a gield wynalazczych nie organizuje się wcale. Dowodem braku zainteresowania ruchem wynalazczym jest fakt, iż fundusze na nagrody dla racjonalizatorów — w istocie skromne — wykorzystuje się zaledwie w połowie. W Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi, który na tle gospodarki województwa jest chlubnym wyjątkiem, tylko cztery zakłady wydaly na ten cel wszystkie posiadane środki. A zatem nie jest dobrze.

Powtórzmy pytanie: dlaczego tak się dzieje? Przecież taka polityka jest zaprzeczeniem podstawowych zasad obowiązujących w gospodarce?

Przyczyną jest ogólna sytuacja rynkowa i brak równowagi pomiędzy podażą a popytem. Przedsiębiorstwo nie ma żadnych kłopotów ze zbytą produkcją nienowoczesnej, praktycznie po dowolnych cenach. Nie jest więc zainteresowane obniżaniem kosztów i podnoszeniem jakości, może więc pozwolić sobie na ignorowanie potrzeby wprowadzania postępu technicznego. Tym bardziej, że decyzje o zmianach technicznych, technologicznych czy organizacyjnych mają charakter gospodarczy i wiążą się z określonymi wydatkami. Wydatkami z zysku przedsiębiorstwa. Często więc dyrektor woli przeznaczyć pieniądze na podwyżki czy nagrody dla załogi, bo jest to korzyść odczuwalna natychmiast, niż pakować je w interes, który może zacząć procentować dopiero po kilku latach. Jest to polityka w pewnym sensie samobójcza, która w przyszłości może srodcie zemścić się na wielu firmach, lecz ich szefowie wolą żyć z tym odległym ryzykiem niż narazić się na krytykę już dzisiaj.

Pozostałe przyczyny mają charakter wtórny. Wynikają z generalistów. Rachityczne formy organizacyjne ruchu wynalazczego nie pozwalają na szybką ocenę zgłaszanych projektów wynalazczych. Zle funkcjonuje system doradztwa technicznego, a okres od zgłoszenia projektu do jego wdrożenia i do momentu wypłaty honorarium twórcy wydłuża się w wielu przypadkach w nieskończoność. Tylko w 66 zakładach istnieją Zakładowe Kluby Techniki i Racjonalizacji, a wiele z nich przejawia niewielką aktywność.

Sytuacja nie wszędzie jest zła. Bardzo dobre rezultaty w dziedzinie wynalazczości pracowniczej zanotowano w Zakładach Naprawczych Maszyn w Polkowicach, w HM „Głogów”, w ZG „Rudna”, w ZG „Polkowice”, w ZKiMR w Jaworze, w PÓM w Jaworze, w „Budomonicie” w Legnicy. Trzeba jednak powiedzieć, że są zakłady, gdzie ruch racjonalizatorski prawie nie istnieje — jest to cały sektor gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, przedsiębiorstwa transportu samochodowego, Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane. A przecież pole do działania dla wynalazców jest tu olbrzymie.

Organizacje społeczne i stowarzyszenia naukowo-techniczne (Wojewódzki Klub Techniki i Racjonalizacji i Naczelna Organizacja Techniczna) podejmują wiele działań inspiratorsko-organizatorskich zmierzających do pobudzenia ruchu wynalazczego. Organizuje się liczne konkursy i sejmiki wynalazcze, prowadzi poradnictwo techniczno-ekonomiczne prawnopatentowe, a także kursy i szkolenia. Ta szeroko zakrojona działalność przynosi rezultaty, lecz są one dalekie od potrzeb i od potencjalnych możliwości. I nie może być inaczej, bo o losach ruchu racjonalizatorskiego decyduje się w zakładzie pracy.

Czy jest nadzieja na lepszą przyszłość, na generalną zmianę stosunku administratorów gospodarki do wynalazców i ich pomysłów? Nadzieją są gwarancje instytucjonalne. Po pierwsze — pewne ulgi przyznane uchwałą Rady Ministrów, polegające na obniżeniu podatku dochodowego, jeśli przedsiębiorstwo wykaże się efektami ekonomicznymi z tytułu wdrożenia projektów wynalazczych. A także zmniejszenie podatku na FAZ. Po drugie — w lipcu bieżącego roku zacznie obowiązywać znowelizowana ustawa o wynalazczości, która przewiduje spore preferencje dla twórców i zakładów pracy. Powinno to — przynajmniej teoretycznie — wpłynąć na zmianę sytuacji. Czy tak będzie w istocie, trudno dziś przewidzieć.

Wydaje się, że generalnych zmian należy oczekiwać wówczas, kiedy zaczną funkcjonować normalne mechanizmy rynkowe i buble przestaną się sprzedawać z taką łatwością jak obecnie. Wówczas — czy się będzie tego chciało, czy nie — trzeba będzie sięgnąć po rodzimą myśl techniczną, aby unowocześnić i potancjać produkcję, bo będzie to najmniej kosztowna droga do wygrania wyścigu z konkurencją i utrzymania się na powierzchni.

Można zaryzykować wniosek, że ten kto zda sobie z tego sprawę najwcześniej i zacznie działać — wygra. Ten kto prześpi sprawę może mieć kłopoty. I te dwie ewentualności powinni brać pod uwagę ci, na których spoczywa odpowiedzialność za przyszłość przedsiębiorstw powierzonych ich pieczy.

Dużo demokracji dużo dyscypliny

Od XVI Plenum KC PZPR upłynęło już sporo czasu. Jednak echa tego niezwykle ważnego wydarzenia są ciągle żywe. Plon bezprecedensowego w historii partii posiedzenia przekłada się na język praktyki. Właśnie tam, gdzie ma to znaczenie kardynalne — w zakładach pracy. Odbywają się zebrania podstawowych komórek partyjnych, z udziałem robotników nie należących do partii. Omawia się treści XVI Plenum, rozszerza się je o własne doświadczenia, poszukuje rozwiązań praktycznych, aby partia była jak najbliżej ludzi pracy.

W Hucie Miedzi „Głogów”, jednym z największych zakładów województwa legnickiego, odbyła się (11 bm.) robocza narada poświęcona treściom XVI Plenum. Przybyli delegaci organizacji partyjnych z 57 zakładów pracy objętych szczególnym zainteresowaniem KW PZPR w Legnicy, z zakładów pracy Głogowa i wielu robotników bezpartyjnych. Przybyli sekretarze instancji podstawowych i Egzekutywa KW partii z I sekretarzem Jerzym Wilkiem. Na sali obrad znalazło się także 14 delegatów legnickiego na XVI Plenum KC partii.

Dyskusja skupiała się wokół zadań dla wojewódzkiej organizacji partyjnej, jakie nałożyły na nią treści plenarnego posiedzenia KC. W związku z tym przewijało się w niej wiele wątków dotyczących różnych sfer życia społecznego. Mówiono o zjawiskach patologii społecznej — o pijaństwie i rosnącej fali przestępczości, między innymi powodowanej, mówiono o marnotrawstwie i niegospodarności, i tolerancji dla tych zjawisk. Podnoszono potrzebę zdecydowanej walki z nierobstwem, cwaniactwem i praktyką bogacenia się cudzym kosztem. Zwracano uwagę na konieczność stosowania jednakowych kryteriów przy ocenie jakości pracy, aby nie zdarzało się tak — jak powiedział jeden z dyskutantów — że kierowca państwowego samochodu jest surowo karany za zły stan techniczny wozu, natomiast rzeźnik w państwowym zakładzie może bez przeszkód produkować niejadalne wedliny i nie jest pociągany do odpowiedzialności. Podkreślano konieczność możliwie najszybszego odchodzenia od polityki dzielenia skąpych dóbr podług hierarchii zawodowej ważności i przydatności, przywilejów na rzecz zwiększenia produkcji. Stwierdzano, że pomiędzy płacą a wydajnością musi istnieć ścisły związek, ponieważ każda rozbieżność powoduje pustoszenie pól sklepowych i wzrost inflacji. Zwracano także uwagę na konieczność szczególnego honorowania pracy solidnej, wydajnej i stosowania ostrych sankcji wobec bumelantów i brakorobów.

Z zadowoleniem przyjęto projekt powołania inspekcji robotniczo-chłopskiej. Ale jednocześnie zwrócono uwagę, że tylko wtedy zda ona egzamin w praktyce, kiedy będzie organizowana przez ludzi energicznych i konsekwentnych. Zgłoszono także wniosek, iż nie może ona działać sama w sobie, ale powinna ściśle współpracować z innymi organami kontrolnymi. Ponieważ tylko wówczas będzie w stanie spełnić pokładane w niej nadzieje.

Podkreślano też konieczność dalszego praktycznego pogłębiania idei sprawiedliwości społecznej, która musi opierać się na lenińskiej zasadzie „od każdego wedle jego możliwości, każdemu wedle jego pracy”. Mówiono o konieczności rozszerzenia udziału robotników, stanowiących największą klasę społeczną, w procesie rządzenia i zarządzania — głównie poprzez większy ich udział w gremiach decyzyjnych. Zwracano uwagę na potrzeby dalszej, systematycznej demokratyzacji życia politycznego i społecznego przy jednoczesnym tworzeniu silnej władzy państwowej. Tak, aby w naszym życiu było jednocześnie dużo demokracji i dużo dyscypliny.

(dob)

Janusz Korczak mawiał, że dziecko — to taki sam człowiek, tylko trochę mniejszy. Dla mnie sens tych słów jest tylko ładną metaforą, która przypomina o ludzkiej godności dziecka, bo psychika dziecka ogromnie różni się od sfery psychicznej dojrzałego człowieka. Dorosły człowiek może żyć bez przyjaźni, miłości, poczucia stabilizacji emocjonalnej, bez akceptacji ze strony innych ludzi, a nawet bez poczucia bezpieczeństwa, jeżeli posiada silny system wartości, któremu podporządkowuje sens swego życia i działania.

System wartości dziecka jest chwiejny i niepełny, a jego postępowaniem kierują emocje. Dziecko pragnie coś znaczyć dla otoczenia, być lubiane i wyróżniane. Jest egoistą, a egoizm ten wyrasta z jego naturalnych potrzeb. Jeśli są one zaspokajane, harmonijnie dojrzewa społecznie i psychicznie. Jeśli nie — pojawiają się trudności w nauce, trudności wychowawcze, społeczne grupy rówieśnicze. Mówi się wtedy, że winę ponoszą rodzice i szkoła. Na pierwszym miejscu stawia się rodziców — i słusznie, bo za wychowywanie dzieci odpowiedzialni są przede wszystkim oni. Ale ten drugi plan — szkoła — też ma ogromny (a może nawet większy) udział w frustracjach i stresach wieku dziecięcego powodujących trudności wychowawcze. O błędach rodziców mówi się i pisze dużo. O błędach popełnianych przez szkołę — znacznie mniej. A przecież kilkanaście lat życia naszych dzieci upływa

się przynajmniej — ale jako matka uczyć swoje dzieci szkolne stopnie lekce sobie ważyć. Jako odtrutkę na stres szkolny. Chcę mieć dzieci nie wzorowe, ale normalne, cieszące się życiem i nawet szkołą. Mimo wszystko!

Następna uwaga laika — program. Zapytana o to koleżanka polonistka (wybitny pedagog i nauczyciel) przyznała, że program nauczania języka polskiego w szkołach podstawowych i średnich jest fatalny — a to samo mogliby powiedzieć chyba nauczyciele innych przedmiotów. Od siebie dodałabym, że jest także źle realizowany, bo choć szeroko — to powierzchownie, bez należytego utrwalenia materiału. Co dzieciom z tego zostanie w głowach, okaże się dopiero za lat parę. Ale optymistką nie jestem, dzieci są przepracowane, a wiedza wyniesiona ze szkoły płytka.

Popelniono błąd

Nie są to moje słowa. Chociaż od paru lat chodzi mi po głowie to samo, wypowiedziała je osoba kompetentna i ze szkołą związana od lat. Rozmawiałam z pedagogami, psychologami, nauczycielami. Oto ich opinie:

Pedagog:

— W tej chwili w szkolnictwie pracuje wielu nauczycieli, zatrudnionych bez odpowiednich kwalifikacji, absolwentów LO po krótkich przeszkoleniach z psychologii i pedagogiki. Wydaje mi się, że w kształceniu nauczycieli popelniono

błąd. Nawet nauczyciele z wykształceniem uniwersyteckim nie znają psychiki i potrzeb dziecka. W programie studiów znajduje się bardzo niewiele treści z zakresu psychologii rozwojowej i pedagogiki rozwojowej. W efekcie obecne formy kształcenia nauczycieli nie przygotowują ich w pełni do bezpośredniej pracy z dziećmi. Nauczyciele posiadają duży zasób wiedzy merytorycznej, ale nie są przygotowani do wypełniania roli wychowawcy. Mamy wielu dobrych dydaktyków, ale niewielu dobrych wychowawców. Problem jest trudny i nie wypływa ze złej woli nauczycieli, którzy po prostu nie potrafią sobie radzić ze sprawami wychowawczymi.

Nauczyciel:

— Jeśli jest dobry nauczyciel i dobry pedagog szkolny, to szkoła nie ma trudności wychowawczych. Nauczyciel, który jest dla dziecka autorytetem, osobą znaczącą, wzorem do naśladowania, ma na nie ogromny, pozytywny wpływ wychowawczy. To tak samo, jak z rodzicami...

Psycholog:

— Szkoła ma ogromne możliwości oddziaływania na psychikę dzieci, także dzieci trudne wychowawczo. Należą do nich:

— bliski kontakt z rodzicami i wgląd w środowisko rodzinne,

— włączanie dziecka do prac społecznych poprzez powierzanie mu określonych funkcji,

— podkreślanie pozytywnych cech dziecka, częste stosowanie nagród i pochwał jako wzmocnień pozytywnych,

— wykorzystywanie zainteresowań dzieci,

— silne eksponowanie nawet drobnych osiągnięć,

— szczególnie przy zaburzeniach emocjonalnych i poczuciu mniejszej wartości rezygnacja z ostrych kar, które wywierają skutek odwrotny i wzmagają stan pobudzenia emocjonalnego,

— organizowanie różnorodnych form pomocy w nauce dzieciom, które mają trudności w nauce,

— pełne wykorzystanie świetlicy szkolnej.

Szkoła wykorzystuje te możliwości w stopniu minimalnym lub nie wykorzystuje wcale. Dowodem tego jest kierowanie do poradni wychowawczej dzieci, które rozmawiają lub kręcą się na lekcjach, próbują dyskutować z nauczycielem lub gdy w określone dojrzwania interesują się seksem!

Instruktor ZHP:

— Do wyjątków należą szkoły, w których prowadzi się dobrą pracę harcerską. Uczniowie mają kontakt ze szkołą tylko poprzez zajęcia lekcyjne. Odnoszę wrażenie, że od kilku lat nauczyciele interesują się tylko procesem nauczania, natomiast wcale nie chcą korzystać z takich możliwości pozytywnego wychowawczego wpływu na ucznia, jakie daje harcerstwo.

Jaka jesteś szkoła?

Pustostan to określenie niezamieszkanego lokalu, wymyślone zapewne przez jakiegoś urzędnika. Jest to słowo straszne w swoim brzmieniu, a groźne, gdy się zastanowić nad jego sensem. Może dlatego nasunęło mi się nieodparcie, gdy zasiadłam przy maszynie do pisania. Obawiam się bowiem, że w systemie nauczania reprezentowanym przez współczesną szkołę pojawiły się pustostany: uciążliwe, trudne do zlikwidowania, a po latach nie do odrobienia. Uwagi moje mogą się wydać wielu nauczycielom, zwłaszcza tym dobrym (a mamy i takich) — niesprawiedliwe i krzywdzące. Rozumiem, że mają do tego powody, bo na wiele rzeczy, o których pobieżnie wspominałam, nauczyciel nie ma po prostu wpływu. Proces dehumanizacji nauczania jest wypadkową wielu czynników, ostatecznie jednak zależy wyłącznie od nauczycieli, od ich stosunku do pracy i kontaktu z uczniami. Dotrzeć do dziecka jest łatwo. Mówi się, że można je „kupić” za jeden uśmiech, za pochwałę, życzyliw słowo. To prawda. Dzieci chcą być „kupowane” przez dorosłych. Podświadomie czują, że świat dorosłych jest im niezrozumiały i szukają w nim oparcia. Ale raz stracone zaufanie odzyskać jest niezwykle trudno. Każdy przejaw niesprawiedliwości, ośmieszenia, surowa kara, wywierają gorszy skutek wychowawczy niż wpływ rówieśników. Piszę te słowa z przekonaniem, że szkoła nigdy nie będzie drugim domem, ale może być miejscem, do którego dzieci idą chętnie, ze świadomością, że spotkają tam sprzymierzeńców — a nie karzących bogów.

Listy

Plot

Wszystkie dzieci są nasze — bardzo popularne hasło, ale chyba tylko hasło.

Dlaczego tak twierdzi?

Prosty przykład:

W Głogowie na ulicy Moniuszki podwórka między budynkami nr 3—5—7 wyglądają pięknie. Są zielone krzewy, młode drzewka, róże. Ale... brak przestrzeni dla dzieci. Każdy blok to 80 rodzin, młode małżeństwa, średnio 2 małych dzieci. Dzieci starczyłoby na 2—3 przedszkola, jednak znaczna ich grupa do przedszkoli nie chodzi, to są dzieci matek niepracujących i tych na urloпах wychowawczych. Jest duża grupa dzieci szkolnych kl. I—III, które chodzą do szkoły na różne zmiany. Dzieci się nudzą. Nie ma piaskownicy, huśtawki stoją od lat zniszczone. Z tymi podwórkami graniczą place zabaw żłobka i przedszkola. Nawiasem mówiąc plac żłobka wykorzystany jest skromnie, a dzieci żłobkowe przebywają tam tylko w bardzo ciepłe dni i to w wymiarze 1—2 godziny dziennie. Najczęściej są to najstarsze dzieci. Wszystkie dzieci z Moniuszki całe dni spędzają na podwórku żłobka i przedszkola. Maluchy uszczęśliwione siedziały w piaskownicy a chłopcy zorganizowali sobie małe boisko do piłki. W przedszkolu są huśtawki i jest górka, z której zimą zjeżdża się na sankach. Trzeba tylko przejść przez plot. Zaczyna się od małej dziurki w płocie, z czasem robi się taka, że i maluchy bez problemu przechodzą. Jest radości, gdy z pięknego, żółtego piasku wyjdzie babka, to nie to samo co babka zrobiona na podwórku z czarnej, z trudem wydrapannej grudy ziemi. Tyłko mama wie ile to szczęścia. Panowie ze spółdzielni mieszkaniowej, co — oni są ponad wszystkim. Mamy przestały już chodzić, prosić, bo to jak przysłowiowym grochem o ścianę. Ale ostatnio na podwórku jest znowu smutno. Powód? Plot. Jak zawsze o tej porze naprawia się ploty w żłobku i przedszkolu. Plot „żłobkowy” już naprawiono, pręta mi wzmocniono siatkę, a od kilku dni na całym ogrodzeniu mocuje się bolce. W pedagogice określa się to jako stopniowe zwiększanie trudności. Dzieci przyglądają się temu, dyskutują — czy kołce bolców zaostają, czy nie? Czy na drugi rok może podłączyć prąd? (to z podsluchanych dyskusji chłopców w wieku 7—9 lat). Kierownictwo żłobka tak zaangażowało się w naprawę plotu, że na ten czas, być może już na stałe zatrudniono stróża. Dziś jest niedziela 27 maja. Majstrom w żłobku pozostał jeszcze kawałek plotu do przyspawania bolców. Dzieci nie wytrzymały. Spora grupa spędziła dzisiejszy dzień z tamtej strony plotu. Przechodzą nawet tu gdzie są bolce. Wśród nich zauważyłam chłopców w wieku 4—5 lat. Co będzie kiedy któryś z maluchów potknie się? Kogo będziemy za to winić? Czy nie prościej byłoby zrobić plac zabaw niż rokrocznie naprawiać plot? Jest teren, który dawno, dawno (zupełnie jak w bajce) miał być pięknym placem zabaw. Na to konto zlikwidowano jedyną na podwórku piaskownicę. Podobnych sytuacji na terenie Głogowa jest z pewnością więcej, nikt nie dba o raz już powstałe place zabaw, nowych nie ma. Tymczasem place przedszkoli i żłobków są w dużym stopniu niewykorzystane. Może za niewielką opłatą, coś w formie kart wstępu (miesięcznych, wakacyjnych?) udostępnić te place innymi dzieciom?

J.B.
Głogów

Pustostan

Agnieszka Szydłowska

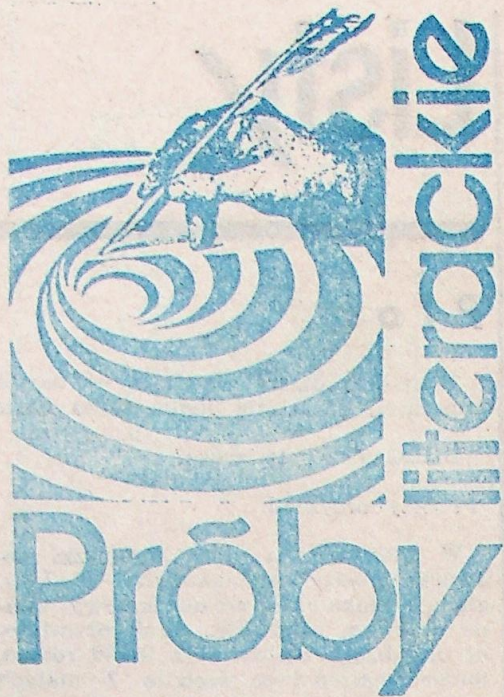
Między domem i szkołą.

Już pierwszoklasista korzystający ze świetlicy szkolnej spędza w jej murach kilkadziesiąt godzin tygodniowo, tyle samo, ile dorosły człowiek w pracy. Chyba właśnie dlatego mówi się, że szkoła jest drugim domem, bo innych zbiedzności raczej nie ma. Szkoły są przeladowane, tłum dzieci stłoczony na niewielkiej przestrzeni. Pętają się po korytarzach z torzistrami pełnymi książek, przyborów, workami na kaptcie. Starsze bezkarnie popychają i biją młodsze. W tym tłumie zamiana torzistrą czy fartuszką po lekcji w jest jeszcze najmniejszym nieszczęściem: w szkołach zdarza się wiele kradzieży. Dzieci, zwłaszcza maluchy, są zapominalskie i sporo rzeczy po prostu gubią, ale to nie tłumaczy faktu częstego ginienia na terenie szkoły kurtek, tenisówek, piór... Nie pomaga zamknięcie szatni i klas na klucz. Wobec kradzieży szkoła jest bezsilna, o czym wielokrotnie przekonałam się jako matka dzieci w wieku szkolnym. Świadczy to o braku kontroli nad dziećmi, o braku wpływu wychowawczego ze strony nauczycieli w sposób dość oczywisty.

Druga sprawa: prowadzenie kół zainteresowań i działalności ZHP w wielu szkołach jest po prostu iluzją. Nauczyciele tłumaczą ten fakt brakiem miejsca (nauka prawie w każdej szkole odbywa się na dwie — trzy zmiany), dyrektorzy szkół — brakiem chęci ze strony nauczycieli. Jedno i drugie jest chyba prawdą. Ze swojej strony dzieci też niezbyt się garną cności do świetlicy szkolnej, uważając ją za swoistą karę, na którą nie zasłużyły. Być może dlatego, że smiertelnie się tam nudzą.

Sprawa trzecia: „szkolny stres”, zwany dwojgą. Dzieci szybko się uczą, inaczej niż dorośli. I uczą się chętnie, zarówno te bardzo zdolne, jak i mniej zdolne. Ale szkoła, zamiast te skłonności dziecka do maksimum wykorzystywać, nieustannie, już od najmłodszych lat, stresuje i deprymuje dzieci, używając w tym celu niezawodnego straszaka — dwóji. Defikacja ocen za postępy w nauce rozbudza w dzieciach niezdrową rywalizację, zamiast współdziałania, wypacza się system współzawodnictwa, sprowadzając go do bezsensownej punktacji za wszystko i nie. Klasówki i dyktanda z surowymi kryteriami ich oceny wprowadzane już od klasy pierwszej sprawiają, że dziecko boi się klasówki, boi się dwóji, boi się pani. Przeżywa mocno każdy stopień, bojąc się ośmieszenia w gronie rówieśników i kary w domu. Może nie powinnam





pod redakcją
Ryszarda Adamowa

MARIOLA LEWICKA

Jeżeli...

Im więcej ktoś z nas umie,
Tym lepiej wie jak mało.
R. KWIATKOWSKI

Jeżeli głowę do góry zadzieram
to nie dlatego
by na was z wysoka spoglądać
ale by dojrząc
palącą się u boga
świeczkę mojego życia
i wiedzieć ogarek to już
czy czas jeszcze
drogą iść prostą
a może biec mi trzeba
lub szukać krótszej drogi
Jeżeli w tył się oglądam
to nie dlatego
że tym co przede mną
w twarz spojrzeć się lękam
(choć i tak być może)
ale po to
by jak oracz spojrzeć
czy moje bruzdy równo się kładą
a krzyżwizny zabił się zdają
Jeżeli zbyt natrętnie sięgam
po wszystko
to dlatego
że boję się dnia w którym
do cna wypali się moja świeczka
i zostaną
nie napełniona po brzegi
bez siły która innym
daje wiarę w zmartwychwstanie
zostaną
bez możliwości powrotu

GRAŻYNA MAZIUK

Nastrój drugi

przekraczasz swój taniec
czarodziejko w muślinach
nigdy nie spadał niżej
pragmatycznej magii
co jest w tobie
zła muzyko
przenikliwy chłód północnych światła
tajemnicze ciche kwitnienie
przeciw ciemności
co można przeciw ciemności
co można w ogóle przeciw sobie

Nie pytam
gdzie się podziały
łagodne piaski bezpiecznych mórz
Dziś groźne wody wyrzucają
zerwane maszty zatopionych jachtów

Nie pytam
gdzie się podziały
dalekowzroczne matki
Czy starość gubi ich synów
czy synowie odpływają nagle
w poszukiwaniu utraconych jachtów

Nie pytam
gdzie rozległe ogrody naszej wyobraźni
Ogrody okaleczone

Sine powietrze wydrapuje oczy

Zapytam
gdzie są nauki
dla sparaliżowanej uczennicy
i zabawy chłopca w tenisówkach

MARIOLA LEWICKA

Pogawędka z czasem

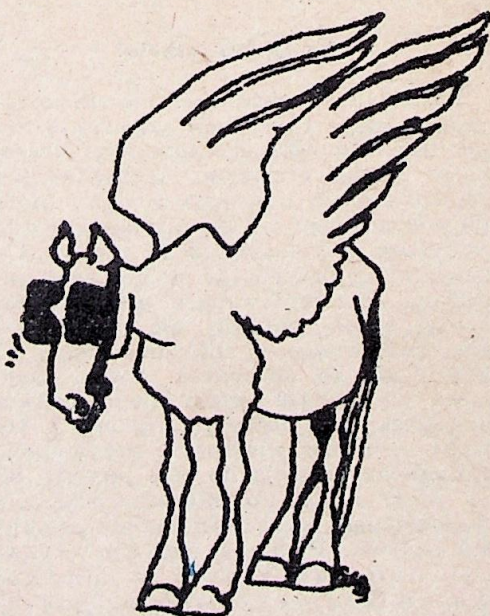
zwróc tylko czasie
kilka dawnych lat
lub pożycz
sowitą za to zapłatę dam
i sny opowiem swoje
milczysz
więc nie wiem
nie chcesz
czy nie możesz
zmylić strażę
i tych parę lat
dać raz jeszcze
raz jeszcze pozwolić
by mnie kopał w tyłek
ten cholerny świat

KATARZYNA PIECZARKA

Czym jestem
niewypowiedzianym dźwiękiem
chybionym strzałem
jednym z mózgowych jezior
z wybetonowanym dnem
i nic poza
nic przed i po...

Skoro zaistniała potrzeba
wyrzeczenia się wrażliwości
zrobiliśmy to
nauczyliśmy się
wyceniać bezcennieść
zmieniać litość na dobroczynność
miłość na partnerstwo
kojarzyć uśpione idee
z odpłatnością usług
za szczerłość
i bezpośredni kontakt
z kłamstwem

Ludzie proszą
przekrzywiani przez bożków
karmieni z ręki
raz do roku
spoglądają na siebie
nie zauważając siwizny mowy
zwiótczenia myśli
Ich głosom są
schodzone nogi
spróchniałe zęby
Czasem stoją przed lustrem
by siebie nie zapomnieć
recytują poglądy
kupują chleb i sól
nie mówią o szczęściu
ani o nieszczęściu



Poczta

IWONA K. — Jelenia Góra

Droga Pani, w wierszu „Poranny spacer”
głosi Pani (zresztą całkiem słusznie): „Ludzie
są źli / ludzie są dobrzy / ludzie są nijacy” —
i nieco dalej — „ludzie są smutni / ludzie są
śmieszni”. Słyszałam, że podobno są jeszcze
trzeźwi i pijani, czarni i biali, a nawet zda-
niają się żółtaw jak gąbki (o czerwonych
nie wspomnę, bo to brzmi dwuznacznie). No
i co? No i prapada, sama prawda i święta
prawda. Święta, ale i — niestety — ogólnie
znana. Nie znaczą to oczywiście — Boże
bron! — że poczyta ma przytykać oczy na

Gdzie ja właściwie jestem? Leżąc
nie mogłem sobie uświadomić, co się
ze mną dzieje. Jestem prawdopodobnie
w wodzie. Przed oczami przesuwa się
opary mgły. W nozdrza bije zapach
tataraku i wody. Tylko dlaczego jestem
taki słaby i skąd ten ból w klatce
piersiowej?

Słyszę wyraźnie chłupotanie — tak
jakby człapanie wielu nóg, i jakiś zna-
jomy głos: „Wystarczy mu już czy dać
mu jeszcze?” Instyktownie nieruchomie-
ję, po chwili słyszę, jak przez mgłę:
„Widzisz, że ma już dosyć”. Ulga —
człapanie oddala się. Głosy są coraz
mniej wyraźne. Zostaję sam. Jest noc.
Teraz już wiem, że leżę w wodzie na
jakiejś łące — tylko dlaczego? Prze-
cież słyszałem wyraźnie głos przyja-
ciela, z którym przeżyłem wiele trud-
nych chwil. A tu nagle głos mojego
przyjaciela w takich okolicznościach...
Koszmar! Muszę natychmiast się obu-
dzić. Ale trudna rzeczywistość przywo-
luje mnie do świadomości. To nie sen
— leżę nadal w bągienku na pół żywy

Aha. Leżę przecież na tej przekletej łące.
Nie dotarłem jednak do domu. To już ko-
niec. Nie mam siły dalej na zmaganie z lo-
sem. Rezygnuję z walki. Nagle czuję na
czoło coś chłodnego. Na spragnione usta
spadają krople zimnej wody. Daleko, dale-
ko, jakby za ścianą słyszę głos:

„Majaczy”. Ja majaczę?! — Przecież wiem,
że jestem na tej przekletej łące i nie mogę
z niej wstać. Ale dlaczego łąka jest cała w
bieli? Na horyzoncie widzę te same topole,
strzegące granicy naszego pola. Tylko dla-
czego tyle tam tych krzykliwych wron. Ale
czy to takie dziwne? Przecież zawsze tam
siedziały i z byle powodu podnosiły taki
gwałt jak Zydzi na jarmarku... Jaki znowu
jarmark?! Dlaczego nie wypędzą tego dobro-
cza, usadowionego w mojej głowie. Zrobiło
się ciemno, tylko gdzieś w oddali majaczą
słabe ogniki. Nagle piekący ból ustępuje z
piersi. Jest mi wspaniale. Idę jakąś bardzo
pochyłą drogą oświetloną jaskrawym świateł-
kiem. Na końcu tej drogi na mnie czekają
jacyś bardzo poważni panowie. Mimo ich
powągi nie odczuwam żadnego lęku. Wiem,
że za chwilę będę musiał zdać sprawozda-
nie z mojego dotychczasowego życia. Jak tu
zacząć — myślę. Czy uda się przemilczeć
niektóre, mniej przyjemne szczegóły mojego
życia. Podchodzę, dostojne grono uśmiecha
się do mnie życzliwie i o nic nie pyta.
Przeglądają jakieś papiery: przy tym —
w niektórych momentach — są smutni, w
niektórych — bardzo weseli. Wszystkimi te
szpargaly kładą na ogromną wagę. Skóra

Łąka

Marian Rozental

i nie mogę podnieść głowy, która zapada
się coraz głębiej w wodę. Za chwilę
utoną. Nadludzki wysiłkiem przewra-
cam się na brzuch, kłękam — nadślu-
chuję czy nie ma już tych, którzy zro-
bili ze mną coś, czego nie mogę pojąć.
Obmacuję pierś i czuję pod palcami coś
ciepłego i lepkiego. Teraz już wiem,
że jest to krew — wycieka ze mnie
razem z życiem. Wiem, że jeśli nie
zrobię czegoś co tę krew zatrzyma —
zostanę w tym bajorku na zawsze. Na
kolanach i rękach czolgam się — na
skraj bajorka. Z wysiłkiem zdejmuję ko-
szulę, pomagam sobie zębami, drę ją na
platy. Usiłuję zrobić opatrunk. Mgła
gęstnieje — to chyba znów zamrocze-
nie. Muszę za wszelką cenę wstać i iść
z tej łaki jak najdalej — szukać ra-
tunku. Ale jak? Po głowie pędzi mi
tabun koni. W skroniach usadowił się
jakis natrętny dobosz i wybija takty.
Bum! tara-bum! — słyszę. Ale to nie
dobosz — to odgłosy niedalekiej kano-
nady frontu, który przetoczył się tędy
poprzedniego dnia.

Wstaję i chwiejnym krokiem usiłuję iść.
Padam i uderzam głową o coś twardego.
Dotykam głowy — nic się, na szczęście,
nie stało. Upadłem wprost na leżący tu
pastuszy kij. Teraz poznaję to miejsce. To
przecież łąka, na której ze swoim przyja-
cielem pasłem jeszcze nie tak dawno by-
dło. Wiem już gdzie szukać pomocy! Prze-
cież łąka jest oddalona od mojego domu
zaledwie o kilka kilometrów.

W domu jest ojciec — pomoże i ukoł ten
piekacy ból w pierś. Idę. Kij pomaga mi
bardzo. Jest moim przewodnikiem, oparciem
i nadzieją. Może ten kij wyciął właśnie mój
przyjaciel...? Tak, to było dobre chłopisko.
Żeby teraz był przy mnie... Zaraz, ale głos
mojego przyjaciela słyszałem przed chwilą.
Wszystko się gmatwa, cały świat widzę za
mgłą. Skąd tu tyle mgły? Przecież daleko na
wschodzie widzę wyraźnie jak za chwilę
wzchodzi słońce. Powoli mgła z oczu opada.
Idę w dobrym kierunku. Do domu już nie-
daleko — widać już pierwsze zabudowania
chutoru. Teraz już wiem, że ten tam na
łące nie był moim przyjacielem, z którym
pasalem bydło i chodziłem do jednej szkoły.
Gdzie on teraz jest? Poniosło go w świat
jeszcze w 41 roku. — Zaraz, a który to rok
mamy teraz?... Znowu ten huk w głowie.
Znowu czarna zasłona przed oczami. Ale
oto i zagroda ojca. Już tylko instyktownie
pukam w okno i padam na ziemię.

Gdzie ja znowu jestem? Leżę w czymś
miękkim, jest mi ciepło, gorąco, pot zale-
wa oczy.

święte prawdy i drzemać zamknięta w wy-
niosłym milczeniu. Poezja musi mówić, boć
— o czym każdy wie — to jej obowiązek
i mówi. Ale nawet wówczas, gdy mówi o
ludziach, niestety i prawdach banalnych,
musi wypowiadać się swoim, oryginalnym
językiem, językiem suwerennym, rzecz można.
I zapewne o taki język modlił się Tuwim:
„Stowa mojego powszedniego / Daj mi dziś,
Panie!”
Czego i Drogiej Pani szczerze życzę.

MIROSLAW S. — Legnica

Twierdzi Pan, że uprawia tzw. prozę ekspe-
rymentalną i na dowód tego przesyła opo-
wiadanie pt. „Odwet”. Nie wiem jednak na
czym ten eksperyment ma polegać, bo z ca-
łego opowiadania zrozumiałem tylko jedno
słowo, tytuł właśnie („Odwet”). Dalej zaś, co
pod tytułem, ani w zqb. Bo co oznacza takie

mi cierpnie, ponieważ czuję, że jeżeli te
smutne szpargaly przeważą wesołe, los mój
nie będzie dobry.

Waga jednak stanęła w miejscu i nie
może przechylić się na żadną stronę.
Panowie mają zatroskane miny i sto-
ją bezradnie. Z oddali wyłania się ja-
kąś postać wymachująca jeszcze jed-
nym papierem. Poznaje. To mój przy-
jaciel ze szkolnych lat. Podchodzi do
wagi i za laskawym przywoleciem po-
ważnych panów, kładzie ten paperek
na szali rodosnej. Waga drgnęła i prze-
chyliła się na tę szczęśliwą stronę. Co
to znaczy mieć dobrego przyjaciela.

Panowie coś poszeptali między sobą
i bez słowa oddalili się razem z moim
przyjacielem w widoczną jasność. Bez
ich słów czuję, że jestem uratowany.
Jasna droga nagle znika. Znowu leżę
na tej łące, tylko jest ona bez wody.
Nie mam pragnienia. Leżę wygodnie
i nie odczuwam żadnego bólu. Co się
ze mną dzieje? — pytam i nie poznaję
swojego gościa — jest słaby i schryp-
nięty. Ktoś widać usłyszał moje pyta-
nie. Słyszę wyraźnie głos: „Proszę nie
nie mówić, nie poruszać się. Teraz jest
noc. Rano wszystko pan zrozumie. Pro-
szę spać. Trzeba koniecznie zasnąć”.

Pokrzepiony na duchu cichym, nie-
wiesćm głosem zapadam w sen.

Nie ma już łaki, nie ma mgły. Jest
ciepło lato. Idę zmęczony polną drogą.
Po obu stronach kolyse się lan życia.
Dorodne kłosy sięgają moich ramion.
Poznaje. Jest to droga do mojego pola,
przy której co roku wyrastało jakieś
dorodne zboże. Iż to razy szedłem tą
drogą i wdychałem zapach kwitnącego
albo dojrzewającego zboża. Tylko dla-
czego zboże to sięga zaledwie moich
ramion? Przecież nigdy nie było mnie
wśród tego lanu widać. Teraz idę i wi-
dzą aż hen po horyzont, tam, gdzie od-

zdanie np.: „Kasmy z Kaskiem družkom rąk
w rąk plesną trawom bosto w srok na sza-
gom”? Czy jest Pan aby w stu procentach
pewny, że to po naszym? Może pomylił Pan
języki? Jeśli nie, to trudna to zaiste proza,
bardzo trudna. Mimo to nie mam nic prze-
ciwno tego rodzaju prozie. Oczywiście pod
warunkiem, że nie muszę jej czytać ani te-
raz, ani w przyszłości.

WLADYSŁAWA F. — Lubin

Sądzę, że w najbliższym czasie będziemy
mogli wydrukować wiersze „Latawiec” i
„Obłoki”. Nie jest to jeszcze najlepsza poe-
zja (przegadanie, zbędne powtórzenia, nie
zawsze szczęśliwa metaforyka), ale są świę-
zością i w miarę niebanalną frazeologią ro-
kuje pewne nadzieje. Niestety, opowiadanie
„Sobotnie popołudnie” szałubnie, wybrane
z jakiejś kolekcji jako tako oryginalnej myśli.
Ale o tym, szerzej, w liście.

ciną się ściana ciemnego czeskiego lasu. Widocznie urosłem. Ale ile to ja właściwie mam lat?

Nie są ważne zrosła lata. Liczy się fakt, że jestem tutaj i widzę daleko na mojej łące koszącego ojca. Widzę wyraźnie, jak swoimi potężnymi ramionami robi kosą potężne zamachy, a trawa kładzie się przed nim dużymi pokosami. Ale będę miał pracy z rozrzucaniem tej trawy z pokosów! Ta praca przecież zawsze do mnie należała. Czuję już teraz zapach skoszonej trawy i słyszę krzyki przestraszonych przez ojca czajek.

Nagle od łąki powiało chłodem. Obraz koszącego ojca przestroniła idąca nisko gradowa chmura.

Tylko dlaczego zrobiło się tak zimno? — Aha — to dlatego, że ten złośliwy Holender otworzył znowu okno, od którego wieje chłodem. Krzyczę na niego żeby zamknął to okno, ale słowa moje zagłusza huk będących w ruchu selek obrabiarek. Stoję przecież przy obrabiarece rewolwerowej i wytaczam części do samolotów. Nie mogę jednak pojąć, jak z tego siana można wytoczyć tak piękne detale. Co to znaczy technika! Tu wkładam do sieczkarni siano, a tu wychodzi z obrabiarki śliczny łańcuszek.

Taki ładny — zabiorę go — po kryjomu i dam mojej Anuli. Ale za te parę groszy stypendium, jakie otrzymuję w szkole, trudno będzie coś takiego kupić. „Chciałbyś to zabrać dla swojej dziewczyny?” — mówi ironicznie dyrektor szkoły. Skąd tu ten dyrektor? — To ten majster tak chytrze się uśmiecha! Ale co to? Przecież nie jestem w fabryce, tylko siedzę w ławce razem z Franem Zywaszko. Jakoś nie umiem rozwiązać zadania z tej nieszczęsnej analizy, a ten sobek, jak na złość, odwrócił się do mnie plecami. Dobrze, że Romek Kowalewski siedzi obok. Widzę jego rozwiązanie. To przecież proste. Trzeba wykopać po obu stronach rów, a woda odpynie do strumyka.

Tylko dlaczego mój poprzednik nie kazał zrobić tego dotychczas i pozwolił żeby furmanka tonęła w tym bajorze? Co za starosta, że trzymał tak długo takiego niezaradnego człowieka na stanowisku woźni gminy. No, ale koniec bałaganu. Teraz ja pokażę jak się rządzi gminą. Ale co to? Dlaczego siedzę za stołem prezydenckim i wszyscy oczekują ode mnie jakiejś ważnej decyzji? — Takiej, od której zależy bardzo wiele, a może wszystko. Nie mogę się zdecydować, czy wziąć ten kozuch, czy nie. Bez kozucha na warcie jest przecież piekielnie zimno.

„Gdzie znowu podział się ten kozuch?! Och, to ten niesforny Kuś zabrał go do domu na święta. Teraz trzeba będzie stać na tej cholerniej warcie w jesienne. No, ale do wyborów już niedaleko. Te kilka dni jeszcze się wytrzyma, a później — spać. Tak, dobrze się wyspać.

Leżę z otwartymi oczami i gapię się w biały sufit. Już od chwili nie przeżywam tych galopujących zmieniających się sytuacji. Jest mi dobrze, prawie wesoło. Rozglądam się na boki: z prawej i lewej strony stoją łóżka, a na nich — śpiące postacie. Przecież ja jestem w szpitalu, a te sytuacje, widziane tak wyraźnie, były majakami! Leżę spokojnie i już na jawie usiłuję zrozumieć co się ze mną stało.

Na razie nie mam kogo zapytać — jeszcze wszyscy pogrążeni są we śnie. Jeżeli za chwilę nie wejdzie siostra — będzie to dalszy ciąg tamtego. Ale siostra przychodzi, jak na zawołanie. Budzi nas, wkładając każdemu pod pachę termometr. To samo robi ze mną. Na wszelki wypadek zamykam oczy. Kiedy je otwieram, wzrok mój spotyka badawcze spojrzenie kobiety. Uśmiecham się do niej i spotykam również jej uśmiech. Kobieta podnosi rękę i głodzi mnie po włosach. Mówi łagodnie: „Jak to dobrze, że już pan się obudził, to bardzo dobrze”. Teraz jestem spokojny. Koszmarki już nie wrócą. Jeżeli już będę musiał śnić, to chcę w tym śnie widzieć ten radosny uśmiech siostry.

Obudziła mnie wizyta ordynatora. Obejrzał mnie z właściwą sobie rutyną, zapytał o samopoczucie i zawyrokował: „No, teraz już z tym pańskim sercem sobie poradzimy”.

Miał rację. Inaczej nie byłoby tego opowiadania.

Są ludzie, którzy uważają, że w górnictwie pracuje się najciężiej. Inni zaprzeczają stanowczo, wskazując wiele kolejnych trudnych zawodów, gdzie zwłaszcza na pewnych stanowiskach narobić się trzeba bardziej niż na dole w kopalni. Jednocześnie i jedni, i drudzy zgadzają się co do jednego — na przodku jest niebezpiecznie.

Potwierdzają to coroczne wyniki ponurej statystyki wypadków poniesionych podczas pracy. I jakkolwiek w rolnictwie, czy przemyśle maszynowym globalne ilości uszkodzeń ciała są porównywalne, jeśli chodzi o urazy najcięższe, powodujące śmierć i kalectwo, górnictwo przewodzi zdecydowanie.

Przyczyny są różne. Na dole pracuje się w trudnych warunkach obiektywnych; oświetlenie, temperatura, klimatyzacja i wilgotność są inne niż na powierzchni. Ponadto zgromadzone w podziemnych wyrobiskach masy mechanicznego i elektrycznego sprzętu, potężne wozy górnicze, dziesiątki kilometrów taśmociągów, a wszędzie tam, gdzie panuje technika, gina i kaleczą się ludzie. Ale nie to przeraża w kopalni najbardziej. „Niepewne niebo” nad górnictwem kaskami jest przyczyną dużej części najcięższych wypadków. Tu w każdej chwili może od stropu oderwać się kilkudziesięciotonowy odłamek skały, przed którym rzadko komu udaje się uciec. Tradycyjne zawaly zgniające chodniki zdarzają się sporadycznie, z mora kopalnianych chodników są właśnie lokalne oderwania stropowych bloków.

Charakterystyczne, że problem narasta z wiekiem kopalni. Górników pracuje, skały pękają, na stropie pojawiają się różnego kształtu i różnej wielkości wiszące skalne części, grożące w każdej chwili oderwaniem. Obrywka stropów stała się już dawno jedyną szansą na zażegnanie niebezpieczeństwa. Prymitywne jej metody, to po prostu robotnik z długą ostrą tyczką usiłujący oderwać wiszącą skalę od stropu. Wyniki jednak były mizerne. Mięśnie człowieka wobec kilkunetonowej bryły okazywały się niewystarczające.

Zaczęto więc na całym świecie pracować nad urządzeniem do mechanicznej obrywki stropów. Urządzeniem o dużej wydajności i skuteczności. Jednocześnie starano się zabezpieczać stropy w inny sposób. Wierciło się w wiszącej skale delikatne otwory, zakładało ładunek wybuchowy i odpalało. Metoda długotrwała i niebezpieczna, wybuch powodował ponadto kolejne pęknięcia stropu i po pewnym czasie należało na to samo miejsce wrócić. Inny sposób zapobiegania to kotwienie. Wierci się w stropie otwory i długimi śrubami — kotwami spaja skalę. Praca skuteczna na pewien czas lecz bardzo czasochłonna.

Maszyny do obrywki mechanicznej miały wszędzie podobny wygląd. Tradycyjne ciężkie podwozie i długi, kilkumetrowy wysięgnik sięgający stropu. Na nim ostrze i pneumatyczne lub hydrauliczne urządzenie udarowe, które uderzając w wiszącą skalę, miało oderwać ją od stropu. Bywały również inne rozwiązania, np obracające się ostrza czy kliny działające na zasadzie dźwigni. Różne podobne urządzenia renomowanych firm światowych można spotkać w kolorowych prospektach.

Kiedy problem obrywki stropów za-

rysował się w kopalniach rud miedzi, zaczęto przymierzać się do zagranicznych zakupów, a przed tym próbować skuteczności działania tych urządzeń w naszych warunkach. Okazało się jednak, że urządzenia zdające egzamin w górnictwie węglowym, w miedziowym są zbyt słabe. Trzeba było szukać innych rozwiązań.

Dziesięć lat temu zlecono Zakładowi Doświadczalnemu KGHM wykonanie dokumentacji urządzenia do mechanicznej obrywki stropów. Rzeczoną, lecz wielokrotnie próby z prototypami przynosiły zawsze ten sam wniosek końcowy — maszyna nie jest wystarczająca dobra dla potrzeb długotrwałej eksploatacji. Kolejne próby podejmowały Fabryka Legmet, warsztaty kopalniane. Nic z tego.

Jak od najdawniejszych czasów bywało, wynalazcom pomógł przypadek.

Od wielu lat istniała przyjacielska współpraca między lubińskim Kombinatem Górniczo-Hutniczym Miedzi a

stosowano specjalne urządzenia udarowe lub miażdżące instalowane na wysięgniku, teraz natomiast chodziło o wykorzystanie ogromnej siły rozpędzonego wozu, który wysięgnikiem uderza w sterującą skalę.

Inżynierowie: Stefan Furmaniak z zarządu KGHM, Marian Lebski i Jerzy Karpiak z Legmetu, Jan Kopeć z Zakładu Doświadczalnego KGHM i Lesław Nowotny z ZG Rudna postanowili wspólnie opracować dokumentację i prototyp nowego wozu. Był gotowy w ciągu kilku miesięcy. Rozpoczęły się pierwsze próby pilnie obserwowane przez konstruktorów, a później prace nad ulepszeniami. Przez kolejne dwa lata poprawiano wysięgnik i jego ostrze, przy czym dużą pomocą okazywały się uwagi operatora pracującego przy obrywce na dole.

I wreszcie nastąpił typowy moment dla wielu naszych rodzimych wynalazków. Urządzenie było gotowe, ale przez nikogo nie doceniane i nie chciane. Cóż, szczęście, że w skład zespołu

Piekielna maszyna

Antoni Neczyński

Kombinatem Soli Potasowych „Kali” w Nordhausen w NRD. Podczas jednej z wizyt, nasi inżynierowie dowiedzieli się, że Niemcy rozwiązyli problem mechanicznej obrywki stropów w kopalniach soli potasowych. Kolejną więc naszą delegacja pojechała do Nordhausen tylko w jednym celu — zobaczyć, jak pracują maszyny w kopalniach soli.

Lustracja okazała się pożyteczna. Niemieckie urządzenia dobrze pracowały. Kombinat „Kali” chciał od razu uzbudzić interes, zaproponował sprzedaż kompletnej dokumentacji oraz kilku gotowych maszyn. Jednak inż. Stefan Furmaniak, główny mechanik maszyn dolowych KGHM i inż. Marian Lebski, główny konstruktor ZM Legmet, po dokładnym przeanalizowaniu dokumentacji stwierdzili, że w naszych kopalniach, ze względu na twardość skały, niemieckie wozy do obrywki nie zdadzą egzaminu. Nie ma więc celu zakup dokumentacji, a tym bardziej całych urządzeń. Ale już wówczas wiedzieli, iż Niemcy zastosowali zupełnie nową metodę wykorzystania siły potrzebnej do obrywki. Rzecznicy patentowi wypowiedzieli się jasno — zastrzeżenia patentowe niemieckich inżynierów nie obejmują tej sprawy, można więc śmiało ją powielać.

Problem był w tym, że we wszystkich dotychczasowych tego typu wozach

wchodził inż. Nowotny, który po prostu polecił przeprowadzenie prób na szerszą skalę w swojej kopalni. Maszyna spisywała się znakomicie, ale dyrekcje wszystkich kopalni nadal patrzyły nieufnie.

Dopiero w kwietniu 1982 roku udało się przeprowadzić pokaz skuteczności obrywki mechanicznej. Zgromadzone na dole całe techniczne kierownictwo kombinatu i poszczególnych kopalni. Widok jaki ujrzeli był oszalamiający. Kilkunetonowe wiszące bryły po uderzeniu rozpędzonego wozu spadały z trzaskiem. Tkwiące w nich kotwy pękły jak zapalki. Nieufność przysła. Wóz nazwano — piekielną maszyną, z racji hałasu, jaki towarzyszy jego pracy.

Do Legmetu nadeszły pierwsze zamówienia. Dziś jeździ na dole już dwadzieścia takich maszyn, a Legmet nie może nadziżyć z budową następnych.

Wszystkie stawiane są na standardowych wozach górniczych LK-1 i LK-2, gdzie zamiast tyłki ładowarki za instalowano wysięgnik zakończony obrywakiem z czterema ostrzami. Można dokonywać obrywki stropów, ociosów i spągów, a także dolnym ostrzem rozbijać większe leżące bryły skalne. Obrywka jest możliwa do wysokości 6 metrów, czyli na większości eksploatowanych w naszych kopalniach oddziałów.

Ciekawie przedstawia się porównanie siły uderzenia rodzimej konstrukcji ze stosowanymi najczęściej na świecie wysięgnikami udarowymi. Otóż największe uderzenie młota udarowego stosowanego do obrywki ma siłę 5 tys. J, natomiast legmetowski wóz może atakować skalę siłą miliona Juli.

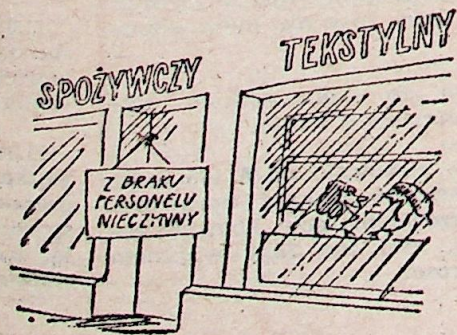
Jerzy Karpiak, kierownik pracowni konstrukcyjnej maszyn wierzących i kotwiących w ZM Legmet, który ma już na swoim koncie 30 projektów racjonalizatorskich, dwa patenty i pięć wzorów użytkowych twierdzi, że zaprojektował już wiele wozów górniczych, ale ten do obrywki okazał się najmniej skomplikowany, a jednocześnie najbardziej efektywny.

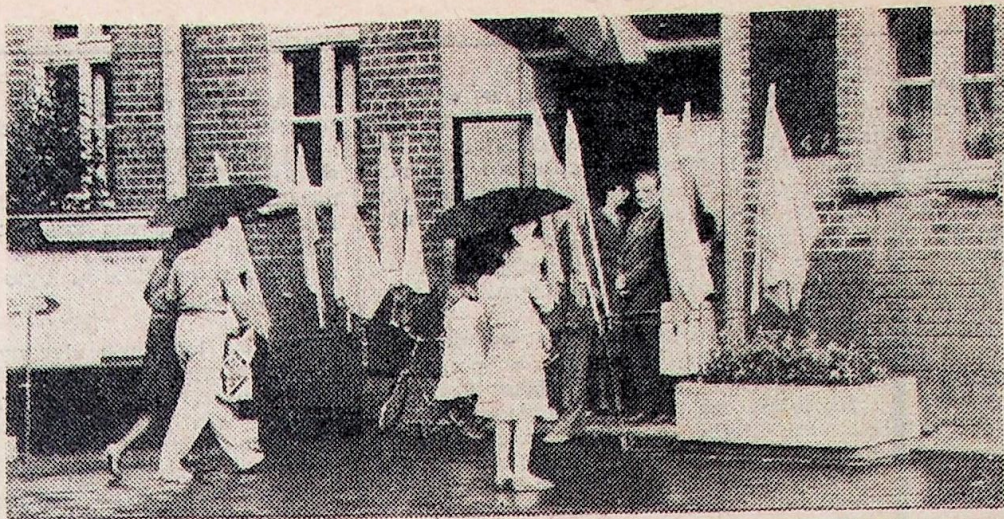
W ZG Rudna gdzie jeździ ich najwięcej, górnicy nie tylko przywykli do hałaśliwej nowej maszyny, ale zaczęli już się domagać, by obrywka stropów była zrobiona na czas.

Urobek, jaki się uzyskuje przy okazji obrywki to dodatkowy zysk kopalni. Najważniejsza jest jednak świadomość, że zawód górnika stał się bardziej bezpieczny.



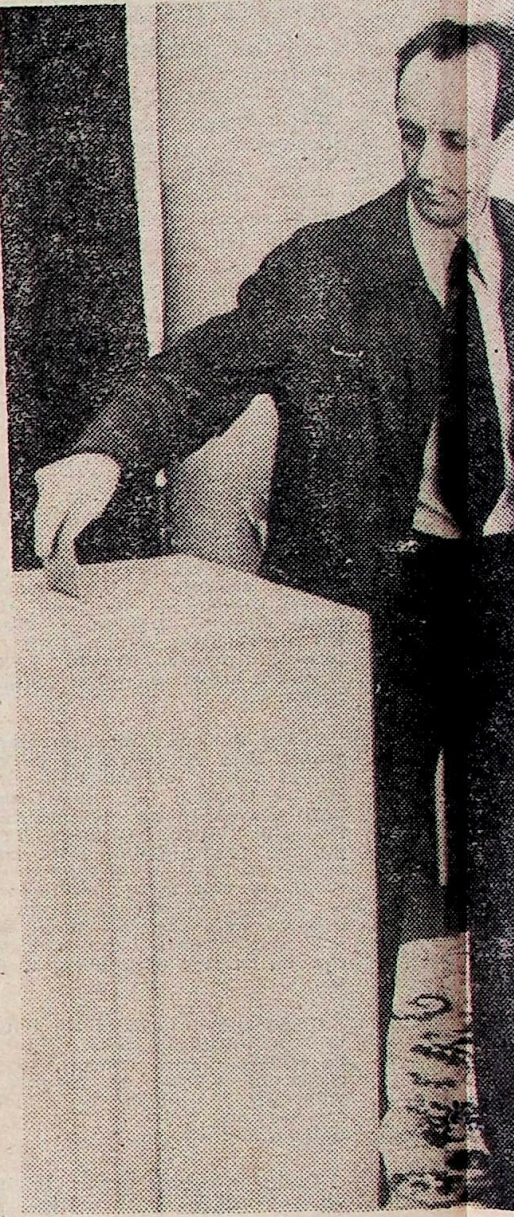
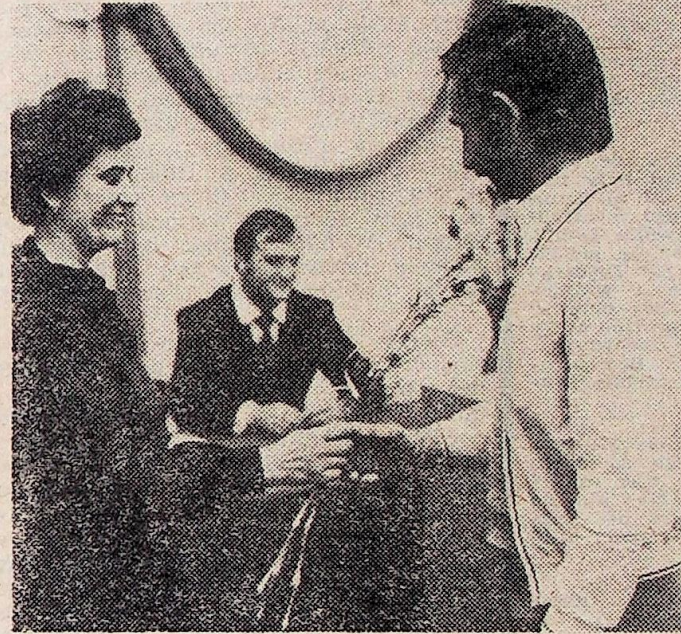
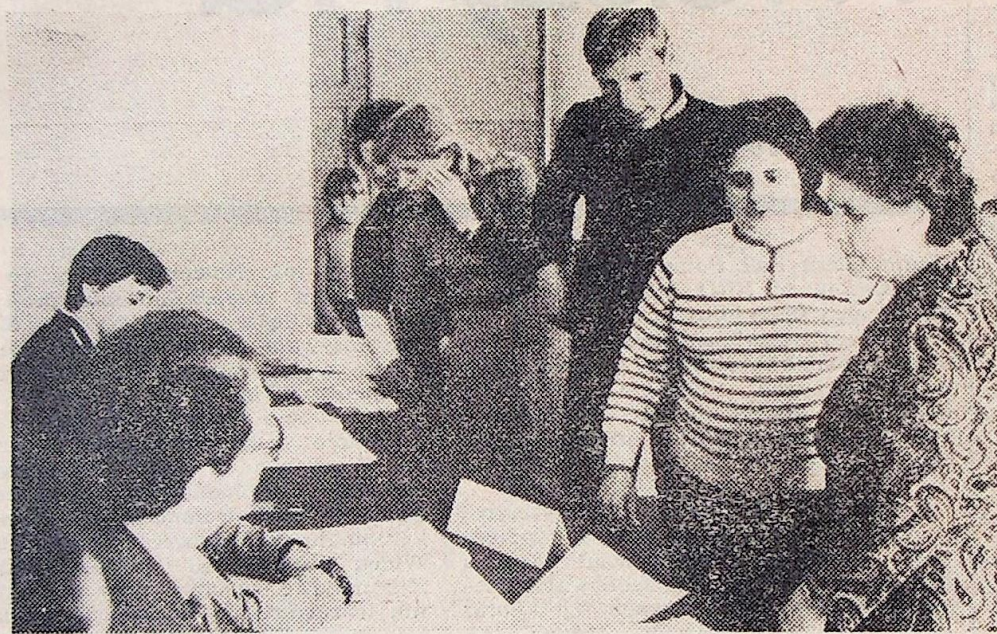
Fot. Janusz Budnicki





Trzynastcie godzin

Zdjęcia: Janusz Budnicki
Tekst: Jacek Broszkiewicz



W lokalu wyborczym obwodu nr 24, usytuowanym w Zamku Piastowskim w Legnicy spędziłem tego dnia 13 godzin. Kiedy zjawilem się tam parę minut przed szóstą rano — stała już grupka ludzi. Okazałem swą kartę prasową i wszedłem do środka. Tam ostatnie gorączkowe przygotowania. Władysław Galas — przewodniczący komisji wyborczej spogląda na zegarek: „Czas zaczynać”.

Jako pierwszy wchodzi Jerzy Kulakowicz, weteran ostatniej wojny. Kiedy już wrzucił swą kopertę do urny i został obdarowany kwiatami, pytam go o powody tak wczesnej wizyty w lokalu wyborczym.

— Wstałem o wpół do trzeciej, posprzątałem mieszkanie i o piątej byłem już tutaj. Mój udział w głosowaniu rozumiem jako wyraz poparcia dla tego, co dziś i jutro będzie się działo w kraju, o którego wolność tak krwawo walczyliśmy. Notuję. — Czy jest to wyreżyserowane?

Jako następna głosuje Anna Kazimierska. Ma 88 lat i jest jedną z najstarszych mieszkanki obwodu. Również otrzymuje kwiaty. Do 6.10 do urny podchodzi kilkanaście osób. Wszystkie korzystają z dwóch kabin, które wcale nie stoją na drodze między stołem z kartkami głosowania a urną, lecz w rogu sali.

6.40 — do tej pory głosowało 20 osób, w tym jeden dyrektor znany członkom komisji.

Obwód wyborczy nr 24 obejmuje swym zasięgiem ulice: Piastowską, E. Plater, Poczтовую, Przemyslową, Kapielową, 8 Lutego, M. Skłodowskiej, Ks. Ściegiennego i Zamkową.

Notuję — 6.45 — przeważają ludzie starsi 6.58 — Jedna z pań zgubiła dowód osobisty albo nie wzięła go z domu. Chwila dyskusji, wreszcie komisja zgadza się na poświadczenie sąsiadki. 7.00 — w ciągu godziny głosowało 29 osób.

— Kilka minut po 7. Chwila przerwy. Dowiaduję się, że w tym obwodzie swe nazwiska na listach wyborczych sprawdziło 64 procent uprawnionych do głosowania.

7.20 — do tej pory przewaga kobiet. Wstają zazwyczaj o wiele wcześniej od swych mężów.

Sądząc po ubraniach — część ludzi głosuje wracając z pracy, z nocej zmian.

7.22 — przychodzi pierwsza rodzina. Zaglądam za kotarę pomieszczenia gospodarczego. Sposrzegam przygotowane na wypadek awarii świece.

Stółik, przy którym siedzą ustawiono najbliższej wejścia. Za mną stoi rozłożysta palma i dopiero stół prezydium komisji. Naprzeciw mnie stanowiska, gdzie dostaje się karty głosowania. Mimo to większość ludzi kieruje się w moją stronę. Uciekam więc za palmę.

7.50 — W dalszym ciągu głosują ludzie w podeszłym wieku, przeważnie to oni mieszkają w starych kamienicach, które obejmuje obwód.

7.55 — Jedna z kobiet wchodząc mowi w kierunku komisji: „Zobaczcie, jakie szczęście mnie spotkało, kiedy szłam do was”. Trzyma w ręku złamany obcas.

Zaczynają pojawiać się młodzi. Wielu ze starszych chce głosować za swoje rodziny. Są rozbijający: „Gdzie to się wrzuca?”

W 24 obwodzie jest 1751 uprawnionych do głosowania.

8.00 — pierwsza młoda para, na oko 25—27 lat. Wchodzą razem do kabiny.

Pierwsze nieporozumienie. Nazwiska kobiety około czterdziestki nie ma na liście. Mąż jest, a jej nie ma. Kobieta twierdzi, że mąż przecież sprawdzał i wszystko było w porządku. Siadła i czeka na wyjaśnienie sprawy. Przewodniczący bardzo przeprasza i poleca wpisać nazwisko na nowej liście.

8.16 — głosuje mama z 10—12-letnim synem.

To, że do tej pory głosują (na razie ponad 80 osób) przeważnie starsi, wynika chyba także z wieloletniego nawyku wczesnego wstawania. Ale z drugiej strony — czy nie wykształcili u siebie w ciągu tylu lat odruchu głosowania o tak wczesnej porze, co długo było uznawane jako dodatkowy wyraz poparcia dla władzy?

8.55 młoda dziewczyna uważnie studiuje karty do głosowania, wkłada do koperty i wrzuca do urny.

9.00 — Przychodzą cztery młodziutki harcerki, by zameldować, że właśnie obejmują wartę przed lokalem wyborczym. Są ze Szkoły Podstawowej nr 3. Wartę będą pełnić — zmieniając się — do 18.00.

9.06 — głosuje młoda rodzina z 7-letnią dziewczynką.

Wylawiam te rodziny z szarego strumyczka ludzi w starszym wieku. Dwudziestolatek prosi komisję o pozwolenie głosowania także za chorą, samotną sąsiadkę. Oferują samochód, lecz nic to nie da, bo chora nie jest w stanie ruszyć się z łóżka. Coraz więcej rodzin z dziećmi. Robi się mała kolejka przy

stołem z kartami do głosowania. Patrzą na zegarek. Jest kilkanaście minut po 9.

Rodzice wręczają dzieciom koperty. Dzieci wrzucają je do urny.

9.25 — w ciągu ostatnich 10 minut przyszło kilkanaście osób i żadna nie weszła do kabiny. Idę za kotarę zjeść drugie śniadanie. Tam dwóch milicjantów z kierowcą dyspozycyjnego samochodu zawzięcie gra w tysiąca.

9.40 — kolejka: 9 osób.

Notuję znów: Wydaje się, że tak już będzie do końca. Przyglądam się wyborcom i coraz to zauważam młode twarze. Niedużo, ale są. Przychodzą zwykle parami, pojawiają się także młodzi mężczyźni. Obie kabiny cały czas zajęte. Trzeba trochę poczekać. Wszyscy odświeżnie ubrani.

9.50 — Duża grupa emerytów i rencistów.

9.55 — Do lokalu wpada wielki pies. Szybka akcja właścicieli i pies ląduje za drzwiami. Wesolo.

9.57 — Dziadkowie z 3—4-letnim Maciusiem, który przy pomocy babci wrzuca do urny jej kopertę, po czym szybko drobi do wyjścia. Dziadek woła za nim: „Maciuś, wrzuć jeszcze moją!” Ktoś żartuje: „Przecież dwa razy nie może głosować...”

Oceniam, że około połowy wyborców korzysta z kabin.

10.00 — głosowało od 6. 175 osób, czyli równo 10 procent uprawnionych. Przewodniczący komisji zadowolony, cześć ten fakt wyjściem na papierosa.

O 10.20 muszę zwrócić uwagę na uprzednie przekonanie, będą już do końca. Liczba głosów maleje. W ciągu przyszyły 3 osoby. Korgo, by dokładnie obeTyle słyszało się przez ukrytych kamerach, systerkowych instalowanpo to, by „władza” w „skreśla” jej ludzi. Wprzypuszcii, by coś mogw pluszu, z którego wyyny kabin. Zresztą... zajmują?

10.30 — głosuje kilkadziesiąt dziewcząt.

Obliczam: by wyborcy — potrzeba 876 ważn.

10.40 — po raz piąty mężczyźni skorzystali z kabiny. Czytają, analizują listy koperty i nie wchodzą wrzucając do urny. Mają 35—40 lat. Po 10.45 wiek najbardziej popularny. Dochodzi do zabawy przy stole z kartkami głosowania, często zapraszają. Jedna z młodych kobiet: „Dlaczego? Ja nie chcę człowiek z motocyklem w ręku już od przegoni”. Choroba, spieszy mi.

11.00 — ruch w kabinach starszych, więcej w wieku „lekkopółśredni”-letnimi dziećmi.

11.30 — coraz więcej wózek. Ze 30 dorosłych spaceru. Kobiety sprząją się w kolejce. Tę większy. Próbuje zlicz.



zweryfikować swe
onanie, że kolejki
nca. Liczba wybor-
ciagu 20 minut
y. Korzystam z te-
ie obejrzeć kabiny.
przecież o jakichś
ach, systemach lu-
alowanych rzekomo
dza" wiedziała, kto
dzi. Wynik: trudno
os mogło zmieścić się
tego wykonano ścia-
tła. Czym ja się

je kilka młodych,
at-
wybory były ważne
ważnych głosów.

raz pierwszy kilku
ystalo z krzesel u-
jedną ze ścian.
ją listy, wkładają w
wchodzą do kabin,
Przyszli razem
Podobno jest to
i "poprzyuczyn".
abawnych scen. Sie-
z kartami do glo-
za praszą do kabin.
h kobiet ze strachem:
nie chce". Starszy
oczekliwym kaskiem
pręgi gromko wola:
y "ni się!"

wznaga się. Mniej
j "młodzieży i tych
środkim" z 10-15-

z więcej rodzin z
dorosłych. Dzieci —
Przychodzą tu ze
sprawnie ustawia-
jkę. Tłumek coraz
zliczyć — darem-

nie. Robi się małe zamieszanie, ale nie trwa to długo, bo nie wszyscy wchodzą do kabin. Myny członków komisji zadowolone, uśmiechy na twarzach. Tworzą się trzy kolejki. Każda do danego bloku ulic. Trzeba już w drzwi pytać z jakiej ulicy i kierować do odpowiedniego ogonka. Mało kto wchodzi do kabin. Jest trochę młodzieży, także na oko, świeżo upieczonych 18-latków.

11.35 — Od stołu z kartami do głosowania słyszę kobiecy głos: „Ach, kogo wpisali, to będzie”. Po czym ta sama pani z plikiem papierów w ręku zmierza do kabiny, a potem do urny...

11.45 — do tej pory głosowało 321 osób, czyli 18,3 procent uprawnionych. Dobiaje końca szósta godzina wyborów. Pozostało jeszcze osiem. Co godzinę u przewodniczącego meldują się harcerze, by podpisać założoną przez siebie listę wart. W lokalu sporo dzieci. Są spokojne, jak gdyby wiedziały, że dzieje się coś ważnego.

12.10 — chwila przerwy, więc bawię się w matematyka. W ciągu 6 godzin głosowało ok. 360 osób. Na jedną minutę — jeden wyborca. Do końca pozostało jeszcze 480 „minutoosób”. Jeśli tak będzie dalej — to frekwencja wyniesie 48 procent. Czy będzie? Może nie, bo od 12.35 znów spory tłumek... Za kotarą nadal grają w tysiąca.

13.05 — przychodzi o lasce małeńka, zgarbiona do ziemi staruszka. Sama. Podchodzę bliżej. Twarz w okularach jest smutna, bezradna. Pomagają włożyć kartki do koperty, podprowadzają do urny. Po chwili spoglądam w jej stronę i widzę, jak chwycie się nad schodami. Wszyscy są znieci. Podbiegam i prowadzę do

wyjścia. Muszę się bardzo nisko pochylić, by ująć ją pod ramię. Schodząc słyszę: „Nie widzem”. W sieni jest mrok. Kiedy wychodzimy z bramy na słońce pytam, czy dalej da sobie radę. „Tak — mówi — dziękuję panu bardzo. Niech pana dzieciom Bóg szczęście da!”

Długo zastanawiałem się, czy włączyć w te notatki krótki opis tego zdarzenia, które zakrawa na okliwy i płytki pomysł faceta, który jak najatrakcyjniej i chwytająco za serce chce „sprzedać” wybory. Ale, do diaska, dlaczego nie, skoro tak było?

Przedemną przechodzi korowód ludzkich typów, twarzy, sylwetek. Przypatruję im się z uwagą. O stopniu zamożności świadczą ubiory. Od skromnych, aby nie powiedzieć ubogich — do wyszukanych, najmodniejszych ciuchów. Zastanawiam się, jakimi kierowali się motywami przychodząc tutaj. Czy tylko potrzebą spełnienia obywatelskiego obowiązku? Jakże są ich oczekiwania? Z czym wiążą swe nadzieje? Patrząc na nich myślę, że ów wewnętrzny stan ducha, który kazał im tu przyjść to coś znacznie większego i ważniejszego niż nadzieja na poprawę komunikacji czy handlu.

13.40 — ruch ustaje. Pora obiadowa. Dotąd głosy oddało 550 osób, czyli 31 procent.

14.20 — znów spora, chyba 70-osobowa grupa wyborców. Pytają, czy trzeba stanąć w kolejce. Odpowiadam, że: „Skoro wszędzie — to tu też”. „O Boże! — słyszę. Pięć minut potem do prezydium komisji zgłasza się starszy pan, któremu uniemożliwiono głosowanie za nieobecną żoną, która jest kaleka.

Prosi, by pojechać do niej z urną. Jest to oczywiście niemożliwe. Proponują, że po żonę pojedzie samochód. Dostaje numer telefonu. Jeśli żona zdecyduje się — niech zadzwoni. Do 15.00 głosowało 750 osób — ok. 42 procent.

Notuję: Powoli wylania mi się obraz zbiorowości ludzkiej zamieszkującej ulice: Piastowską, Zamkową, Skłodowskiej, Ściegiennego i kilku innych. Obraz niewesoły. Jest to legnicka enklawa ludzi starych. Jakby jeden zwielokrotniony dom starców. Uświadamiam też sobie, że zauważałem młodych właściwie na zasadzie osobliwości. Po prostu szarego tłumu ludzi w jesieni swego życia po kilku godzinach patrzenia świadomości już nie odnotowuje. Młodzi przeniesli się do nowych osiedli. Oni zaś są i jest ich większość. Jak więc muszą na nich i na ich sprawy reagować ci, którzy mają z nimi kontakt na co dzień: urzędnicy, sprzedawcy? Ci ludzie tu jednak przyszli. Część z nich, zwłaszcza najstarsi z poczucia obowiązku, reszta, bo ciągle wierzą i mają nadzieję, że ktoś ulży ich losowi.

16.00 — zaglądam za kotarę. Pozostał jeden milicjant, inni gdzieś znikli.

16.30 — w drzwiach widzę znów charakterystyczną sylwetkę starużki, którą odprowadzałem kilka godzin temu. Okazuje się, że specjalnie przyszła, bo wydawano jej się, że powinna oddać komisji kartonik ze swym numerem na liście... Tym razem odprowadzają ją harcerze z „trójki”.

Wychodzę, kiedy liczba głosujących przekracza 50 procent uprawnionych. Jadę na Wrocławską, by

głosować w swoim obwodzie. Lokal nr 16. Mieści się w internacie Zespołu Szkół Spożywczych. Wchodzę do kabiny, a tu na półce najprawdziwszy... ołówek. Biorę go do ręki i wychodzę pożyczyc w komisji długopis. Patrzą na mnie jak na wariata, ale dają. Wracam do kabiny. Za moment kotara uchyla się i w moją stronę sunie ręka z ołówkiem Mówię, że nie chcę i operuję długopisem zdając sobie sprawę, że jeśli wobec każdego są tak rygorystyczni, to mój głos przestaje być tajny. Wrzucam kopertę do urny i idę do prezydium komisji. Pokazuje swą kartę akredytacyjną i pytam dlaczego wystawili ołówek. Przecież ludzie bardzo szybko dojdą do wniosku, że „dali ołówek, bo łatwo wymazać...” Jedyne siedzący tam pan odpowiada: „Nie sądzi pan chyba, że komisja ma zamiar to zrobić?”. A dlaczego mam nie sądzić? Na zamku w kabinach były czerwone flamastry.

19.00 — znów na zamku. W czasie mojej nieobecności głosowało 150 osób. W sumie daje to liczbę 1030, czyli 58,9 procent frekwencji.

19.40 — cały czas wchodzą grupki spóźnialskich.

19.55 — końcowy akord. Młody człowiek, który i tak głosował na przepustkę z zakładu podchodzi do przewodniczącego i kategorycznym tonem żąda zaświadczenia, że brał udział w wyborach. Chce ponoć rzucić nim w twarz brygadziście...

PS. W ciągu ostatniej godziny głosowało jeszcze 40 osób. W obwodzie nr 24, którego lokal wyborczy mieścił się na Zamku Piastowskim frekwencja wyniosła 60,93 proc.

Kości niezgody

Szczepan Ławniczak

Kością niezgody w koncepcjach przeciwników politycznych nie jest oczywiście wyłącznie ów milion dolarów obiecany Bogdanowi Lisowi przez Jerzego Milewskiego — szefa brukselskiego biura b. „Solidarności” za skuteczny bojkot wyborów w naszym kraju. Ich wynik jest znany. Nie ludźmy się jednak, że ludzie gotowi płacić setkami tysięcy, ba, milionami dolarów za wzniesienie irredenty politycznej w ojczystym kraju przestaną być zainteresowani teraz pobudzeniem nielegalnych działań. Potrzebna zresztą nam jest refleksja i skoncentrowanie uwagi na strategii i taktyce działalności nielegalnych struktur, jest to bowiem niezbędne dla wielostronnej i rzetelnej analizy stanu i perspektyw walki politycznej w Polsce. Jak dotąd, strategiczne i taktyczne propozycje dotyczące budowy programów nielegalnych struktur nie przybrały postaci zwartych systemów teoretycznych określających konkretne programy działania. Są to raczej — najdelikatniej mówiąc — zbiory idei układających się w koncepcje przetrwania i walki w istniejących warunkach społeczno-politycznych.

Najbardziej znaną cechą, którą postrzec można u przeciwnika krajowego i zagranicznego, jest pozorne rozwarstwienie. Przejawia się ono reprezentacją różnych nurtów ideologicznych. Gwoli potrzeby chwili przeciwnik polityczny operuje hasłem o pluralizmie ideowym. Teza ta ma w założeniu być atrakcyjna dla jak najszerszych rzesz społeczeństwa polskiego, w którym wciąż żywe są przeróżnego rodzaju resentymenty polityczne, a nawet... geograficzne.

Błędne byłoby jednak mniemanie, gdyby owo „rozwarstwienie” utożsamiać ze słabością struktur nielegalnych w kraju i przeciwnika politycznego działającego poza nim. Gdyby istniała potrzeba stworzenia centralnego ośrodka dyspozycji za granicą i tu, nad Odrą i Wisłą, nie ludźmy się, że zabrakłoby sił oraz środków, by sponsorzy od dolarowych kies nie zmusili różnej maści obecnych watazków politycznych do podporządkowania się jednej komendzie.

Dlaczego tego nie czynią? Gdyby się przecież udało mogłaby odżyć idea społeczeństwa podziemnego czy wręcz państwa podziemnego. Dzieje się tak dlatego, bo ugrupowania przeciwnika politycznego mają zdecydowanie inteligencki charakter. Nie ma żadnych szans obecnie w Polsce na zorganizowanie masowych nielegalnych struktur robotniczych i chłopskich. Z tych uwarunkowań doskonale zdaje sobie sprawę przeciwnik i dlatego też zakłada etapowość działań. W pierwszej fazie mają się wykształcić organizacyjnie i intelektualnie grupy zdolne opracować programy i koncepcje, by je później propagować wśród społeczeństwa.

Wystarczy zapoznać się z geografiami rozmieszczenia oraz składem personalnym grup najnowszej emigracji polskiej na Zachodzie, aby postawić tezę, iż inteligenckie ugrupowania wrogie socjalizmowi w Polsce o spolaryzowanych koncepcjach ideologicznych i politycznych obiektywnie nie są w stanie pozyskać klasy robotniczej.

Teza ta nie wynika wyłącznie z chęci autora. Ma ona realne uzasadnienie wynikające z oceny impasu programowego, jaki widać wśród inteligenckich grup naszych przeciwników politycznych na Zachodzie. Impas ten, jak dotąd, ma charakter trwały i nie nie wskazuje na szybkie zmiany w tym względzie. Pragnę być dobrze zrozumiany. Mówiąc o programie mam tutaj na myśli program podstawowy wobec rozwoju sytuacji w Polsce. Słabość koncepcyjna wynika stąd, że przeciwnik polityczny nie proponuje dotąd żadnego modelu alternatywnego dla Polski, o co mają „walczą” struktury nielegalne i po drugie — jak ma wyglądać problem sojuszu Polski. Brak tych podstawowych odpowiedzi powoduje, że tak zwane programy i koncepcje kończą się na składni pięknych, lecz nazbyt często poniewieranych hasłach o wolności, demokracji i niepodległości.

Większość prób programowych, jakie były podejmowane przez przeciwnika politycznego zasadzały się na negacji socjalizmu w Polsce. Znana zaś jest prawda, zwłaszcza z badań prowadzonych wśród młodzieży, jak silnie osadzone są podstawowe hasła socjalizmu w świadomości młodego pokolenia, mimo że

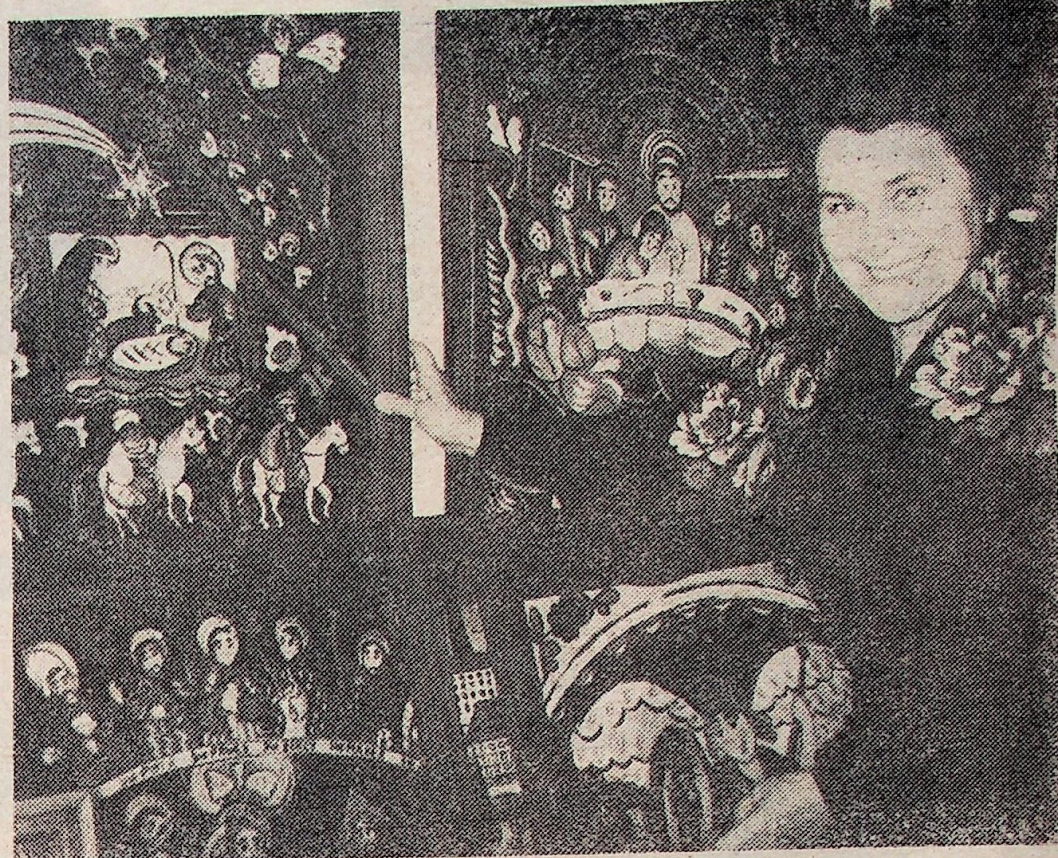
ono samo owych hasel z socjalizmem nie utożsamia. Badania prowadzone w kampanii przedwyborczej nad postawami młodzieży przez Centrum Badań Opinii Społecznej, Instytut Badań Nad Młodzieżą, Instytut Badań Opinii Społecznej Wojskowej Akademii Politycznej i przez inne ośrodki badania opinii publicznej doprowadziły do wspólnego mianownika. Otóż młodzież w zdecydowanej większości akceptuje wszystkie cechy społeczeństwa socjalistycznego, chociaż nie kojarzy ich zwykle z socjalistycznym modelem ustrojowym. Zdaniem socjologa dra Wincentego Golejewskiego świadczy to o dużym zamięcie w jej świadomości, co było i jest wykorzystywane w działaniach przeciwnika politycznego, przeciwko socjalistycznemu państwu. Strukturze społecznej zatem, która jest przecież gwarantem uznawanych przez młodzież wartości. Wybory z 17 czerwca potwierdziły jednak, iż w toku ostrej kampanii politycznej w miesiącach poprzedzających ten akt dominująca część młodzieży swoim bezpośrednim udziałem przy urnach wyborczych akceptowała wyznawany przez siebie socjalistyczny system wartości.

Właśnie teraz, w dniach po wyborach w działaniach propagandowych Zachodu skierowanych na Polskę obserwujemy wyraźny wzrost znaczenia elementów, które mogą być przydatne do kształtowania negatywnej świadomości politycznej i społecznej obywateli. Przy nasileniu możliwości i wysiłków obliczonych na bieżące manipulowanie nastrojami opinii publicznej.

Tendencja zachodnich ośrodków propagandowych zmierzająca do kształtowania negatywnej świadomości politycznej i społecznej ma charakter długofalowy i jest nacelowana głównie na kształtowanie poglądów ludzi młodych.

Należy tutaj rozszerzyć argumentację. Wykorzystanie struktur nielegalnych w kraju i działań naszych przeciwników politycznych w amerykańskich koncepcjach wojny psychologicznej ma zaledwie charakter cząstkowy i wyraźnie instrumentalny. Sprawą pierwszoplanową w amerykańskich koncepcjach polityki zagranicznej wobec Związku Radzieckiego jest doprowadzenie do takiej sytuacji, w której Polska byłaby — po latach — słaba i w „stanie wrzenia”. W tym celu prowadzone są działania na arenie dyplomatycznej, w różnych gremiach ekonomicznych czy w bezpośredniej robocie dywersyjnej, wywiadowczej. Zmierzające do osłabienia pozycji siły i stabilności Polski we wszystkich dziedzinach decydujących o życiu kraju, a zatem mające wpływ na osłabienie podstawowych czynników bezpieczeństwa kraju. Działania te mają charakter trójwymiarowy. Po pierwsze — w aspekcie ideologicznym — przez nieustanne ataki na partię i miejsce Polski w systemie socjalistycznym, zwłaszcza teraz po moskiewskiej naradzie RWPG. Wysiłki te mają wykazwać brak ideologicznych podstaw w społeczeństwie do ugruntowania socjalistycznej państwowości w naszym kraju. Po drugie — w aspekcie społecznym — działania owe zmierzają do uniemożliwienia stabilizacji wewnętrznej i osiągnięcia pokoju społecznego oraz normalnego funkcjonowania kraju. Po trzecie — w aspekcie ekonomicznym — z zamiarem uniemożliwienia naprawy naszej gospodarki. Proszę tylko zwrócić uwagę, z jaką złośliwością we wszystkich polskojęzycznych rozgłoszeniach na Zachodzie były to niby w sposób marginalny komentowane Targi Poznańskie.

W urealnionych obecnie amerykańskich założeniach „Programu Prawda” i „Programu Demokracja” wizja Polski „walczącej z komunizmem” jest stałym składnikiem i szeroko eksplloatowaną motywacją konfrontacji z całym systemem socjalistycznym. Wątek ten stanowi także nieodłączną część wystąpień obecnego prezydenta USA i członków jego administracji. I że propaganda tego rodzaju nasila się w wersji amerykańskiej nie należy tego przypisywać wyłącznie mającym tam miejsce w listopadzie bieżącego roku prezydenckim wyborom. Chodzi tutaj bowiem o wyznaczenie w polityce Zachodu dalekosiężnych celów strategicznych i wpasowanie w nie amerykańskich sojuszników zachodnich.



Ewelina Pękowa prezentuje swoje obrazy.

Fot. Tadeusz Samborski

Na szkle malowane

Każdemu kto chociaż przeiotnie zetknął się z malarstwem na szkle nie jest obce nazwisko Eweliny Pękowej. W tej chwili pani Ewelina należy w Polsce do ścisłej czołówki tych, którzy tej wąskiej dziedzinie sztuki ludowej poświęcili swój talent, serce, doświadczenie i przemożną chęć utrwalania piękna po to, aby służyło innym. Malowanie na szkle to sztuka, mająca wśród górali długoletnią tradycję. Dawniej malowano na szkle lanym, o powierzchni zróżnicowanej, zalamującej światło. Czyniono to głównie dla własnej przyjemności oraz po to, aby przyozdobić izoę. Dziś, oprócz przyjemności wynikającej z tworzenia dzieła sztuki, można osiągnąć niezłe dochody. Obrazy na szkle malowane autorstwa takich malarzy jak właśnie Ewelina Pękowa, Janina Jarosz, Zdzisław Walczak, Jolanta Pękowa i kilkunastu innych znajdują licznych nabywców w całym kraju i poza jego granicami.

Każdy z twórców szuka różnych sposobów wyrazu artystycznego, pragnąc by jego obrazy były piękne, aby farba była trwała i w zetknięciu z określonym gatunkiem szkła dala pożądaną efekty kolorystyczne. W malarstwie na szkle najpierw maluje się kontur, który można wykonywać dwójako. Większość stosuje ławiejszą metodę, czyli rysowanie piórkami. Nieliczni stosują technikę znacznie trudniejszą — malowanie pędzikiem, co daje w efekcie łagodną i miękką linię, będącą przez to bardziej plastyczną i malarską. Po namalowaniu konturu wypełnia się farbą różne szczegóły obrazu, a na końcu domalowuje odpowiednio tło. Taką w każdym razie kolejność stosuje m. in. Jolanta Pękowa. Dla poszczególnych twórców charakterystyczny zawsze jest kolor tła, który sam artysta zmienia po pewnym czasie.

Ewelina Pękowa malowała niegdyś, ale tylko na drewnie. Rzeźbiła także kapliczki, madonny, szopki, postacie świętych. Później przyszła fascynacja starymi, z ubiegłego wieku pochodzącymi obrazami na szkle. Załowała, że wiele z tych dzieł bezpowrotnie zginie. Zaczęła z zapamiętaniem wykonywać kopie tych starych dzieł, które w ten sposób ocalała od niechybnego zapomnienia. Po pewnym czasie poczuła, że potrzeba tworzenia własnych obrazów jest już namiętnością, której trudno się oprzeć. W ten sposób od kilkunastu lat

tworzy właśnie wspaniałe obrazy na szkle, które zachwycają nie tylko znawców tej dziedziny sztuki.

Nie oparta się tej pasji synowa Eweliny — Jolanta, o twórczości której opowiedział mi wiele i kompetentnie Henryk Banasiuk — wicedyrektor Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie. Wprawdzie Jolanta nie jest rodowitą góralką, ale wrosła już w starą zakopiańską rodzinę Pęków (ojciec Eweliny był przed wojną właścicielem wytwórni nart) i w kulturalny pejzaż tego pięknego kurortu. Obrazy Jolanty osiągają także wysoką ocenę znawców przedmiotu. Ta właśnie młoda artystka, jako jedna z pierwszych, zapoczątkowała tradycję scen myśliwskich w malarstwie na szkle. Tło w jej obrazach jest najczęściej białe lub niebieskie, zaś ostatnio preferuje tło czarne, czasem zielone. Najbardziej znaczące i eksponowane części obrazu (korona, aureola, ozdoby) malowane są kolorem złotym lub srebrnym. Kompozycje malarskie Jolanty Pękowej zawierają głównie postacie biblijne, święte scenki rodzajowe folklorystyczne, zbójnickie i myśliwskie przedstawione najczęściej na tle krajobrazu. Franciszek Midura — znawca sztuki ludowej i problemów muzealnictwa polskiego — tak pisze o działalności artystycznej Jolanty Pękowej: „Twórczość ta wyrasta z najlepszych tradycji ludowego malarstwa na szkle. Jego cechą charakterystyczną jest — jak dawniej — malowanie na odwrocie szyby dużych płaszczyzn kładzionych dekoracyjnie, płasko, dwuwymiarowo. Postacie i krajobrazy są uproszczone, malowane na jednobarwnym tle, otoczone wielobarwnym elementem zwykle w postaci fantazyjnych kwiatów”.

Sama Jolanta Pękowa, która oprócz malowania pisze też wiersze w jednym z nich pt. „Moje malowanie” pyta:

Jaki będziesz obrazie na szkle malowany?
Jaki będziesz miał kolor, barwy,
plamy?

Może będziesz świętym o posępnej
twarzy?
W złocistej aureoli z rumieńcem na
twarzy.

Może będziesz zbójnikiem...
Wracającym z wyprawą
do swej ukochanej z dalekiej
Orawy.

TADEUSZ SAMBORSKI

Kości niezgody

Szczepan Ławniczak

Kością niezgody w koncepcjach przeciwników politycznych nie jest oczywiście wyłącznie ów milion dolarów obiecany Bogdanowi Lisowi przez Jerzego Milewskiego — szefa brukselskiego biura b. „Solidarności” za skuteczny bojkot wyborów w naszym kraju. Ich wynik jest znany. Nie ludźmy się jednak, że ludzie gotowi płacić setkami tysięcy, ba, milionami dolarów za wzniecanie irredenty politycznej w ojczystym kraju przestaną być zainteresowani teraz pobudzaniem nielegalnych działań. Potrzebna zresztą nam jest refleksja i skoncentrowanie uwagi na strategii i taktyce działalności nielegalnych struktur, jest to bowiem niezbędne dla wielostronnej i rzetelnej analizy stanu i perspektyw walki politycznej w Polsce. Jak dotąd, strategiczne i taktyczne propozycje dotyczące budowy programów nielegalnych struktur nie przybrały postaci zwartych systemów teoretycznych określających konkretne programy działania. Są to raczej — najdelikatniej mówiąc — zbiory idei układających się w koncepcje przetrwania i walki w istniejących warunkach społeczno-politycznych.

Najbardziej znamiennej cechą, którą postrzec można u przeciwnika krajowego i zagranicznego, jest pozorne rozwarstwienie. Przejawia się ono reprezentacją różnych nurtów ideologicznych. Gwoli potrzeby chwili przeciwnik polityczny operuje hasłem o pluralizmie ideowym. Teza ta ma w założeniu być atrakcyjna dla jak najszerszych rzesz społeczeństwa polskiego, w którym wciąż żywe są przeróżnego rodzaju resentymenty polityczne, a nawet... geograficzne.

Błędne byłoby jednak mniemanie, gdyby owo „rozwarstwienie” utożsamiać ze słabością struktur nielegalnych w kraju i przeciwnika politycznego działającego poza nim. Gdyby istniała potrzeba stworzenia centralnego ośrodka dyspozycji za granicą i tu, nad Odrą i Wisłą, nie ludźmy się, że zabrakłoby sił oraz środków, by sponsorzy od dolarowych kies nie zmusili różnej maści obecnych wataż-

ono samo owych hasel z socjalizmem nie utożsamia. Badania prowadzone w kampanii przedwyborczej nad postawami młodzieży przez Centrum Badań Opinii Społecznej, Instytut Badań Nad Młodzieżą, Instytut Badań Opinii Społecznej Wojskowej Akademii Politycznej i przez inne ośrodki badania opinii publicznej doprowadziły do wspólnego mianownika. Otóż młodzież w zdecydowanej większości akceptuje wszystkie cechy społeczeństwa socjalistycznego, chociaż nie kojarzy ich zwykle z socjalistycznym modelem ustrojowym. Zdaniem socjologa dra Wincentego Golejewskiego świadczy to o dużym zamęcie w jej świadomości, co było i jest wykorzystywane w działaniach przeciwnika politycznego, przeciwko socjalistycznemu państwu. Strukturze społecznej zatem, która jest przecież gwarantem uznawanych przez młodzież wartości. Wybory z 17 czerwca potwierdziły jednak, iż w toku ostrej kampanii politycznej w miesiącach poprzedzających ten akt dominująca część młodzieży swoim bezpośrednim udziałem przy urnach wyborczych akceptowała wyznawany przez siebie socjalistyczny system wartości.

Właśnie teraz, w dniach po wyborach w działaniach propagandowych Zachodu skierowanych na Polskę obserwujemy wyraźny wzrost znaczenia elementów, które mogą być przydatne do kształtowania negatywnej świadomości politycznej i społecznej obywateli. Przy nasileniu możliwości i wysiłków obliczonych na bieżące manipulowanie nastrojami opinii publicznej.

Tendencja zachodnich ośrodków propagandowych zmierzająca do kształtowania negatywnej świadomości politycznej i społecznej ma charakter długofalowy i jest naceLOWANA głównie na kształtowanie poglądów ludzi młodych.

Należy tutaj rozszerzyć argumentację. Wykorzystanie struktur nielegalnych w kraju i działań naszych przeciwników politycznych w amerykańskich koncepcjach



Ewelina Pęksowa prezentuje swoje o

Na szkło malować

Każdemu kto chociaż przeziębienie zetknął się z malarstwem na szkło nie jest obce nazwisko Eweliny Pęksowej. W tej chwili pani Ewelina należy do Polse do ścisłej czołówki tych, którzy tej wąskiej dziedzinie sztuki ludowej poświęcili swój talent, serce, doświadczenie i wypracowane style.

Zapraszamy na Grodziec

Znany z legend + prawd historycznych zamek w Grodziec jest nieobcy nie tylko historykom sztuki, ale także licznym rzeszom turystów odwiedzających Pogórze Kaczawskie, a szczególnie jego zachodnią część, zwaną Pogórzem Bolesławieckim. W ten właśnie zakątek województwa legnickiego proponujemy udać się zwolennikom turystyki pieszej, będzie doskonała okazja do zwiedzenia nie tylko zamku, ale także pobliskich miejscowości, takich jak Olszanica, Nowa Wieś Grodziska, Zagrodno i Iwiny.

Głównym celem wyprawy będzie oczywiście Grodziec. Ten leżący nad Zimnikiem dawny gród książęcy wzmiankowany był już w 1154 r. Do 1657 r. należał do książąt legnickich. W 1684 r. cesarz austriacki Leopold sprzedał go Gallasowi. Dalsze losy zamku były nie zwykle burzliwe, a ostatnio przejęła nad nim opiekę Cementownia Podgrodzie w Raciborowicach. Zwiedzeniu zamku, pobliskiego pałacu i samej miejscowości poświęcimy najwięcej czasu.

Przy okazji proponujemy odwiedzenie Olszanicy — znanej z zabytkowego kościoła i Nowej Wsi Grodzkiej, gdzie można odwiedzić również zabytkowy kościół filialny Matki Boskiej Anielskiej. W Zagrodnie polecamy odwiedzenie miejscowego kościoła, kaplicy grobowej i krótki pobyt w zdewastowanym, niestety, parku z XIX w. Można też udać się do niezbyt odległych Iwin, gdzie na uwagę zasługuje pałac z XVIII w., spichlerz z końca tego wieku, park podworski i kościół filialny Sw. Marcina.

Amatorzy tej wędrowki proszeni są o zebranie się w sobotę, 23 lipca, o godz. 8.45, koło kiosku pamiątkarskiego PTTK, na legnickim dworcu PKP. Należy wcześniej wykupić bilety do Nowej Wsi Grodzkiej. O szczegółach wędrowki, odwiedzanych miejscach i czasie powrotu poinformuje przewodnik PTTK.

(Sig)

Krótko

Na autostradzie koło Krzywej rozegrano kolarskie mistrzostwa makroregionu dolnośląskiego w jeździe drużynowej. Na starcie stanęło 54 zespoły z pięciu województw, które rywalizowały w czterech kategoriach wieku. W zawodach bardzo dobrze zaprezentowały się przedstawiciele zagłębia miedziowego, którzy zdobyli jedno pierwsze, dwa drugie i jedno trzecie miejsce. Najlepiej spisali się juniorzy młodzi Górnik Polkowice (Mariusz Wysocki, Marek Miller, Dariusz Mitek i Wiesław Makuchowski), którzy zdecydowanie wyprzedzili drugą drużynę Dolmela. W tej rywalizacji pecha miała drużyna Legrolu (Stanisław Biskup, Tadeusz Macuga, Andrzej Marszałkowski, Zbigniew Czarnecki), która przez długi czas zajmowała drugą lokatę i w końcówce wyprzedził ją Dolmel o... dwie sekundy i to na dystansie 30 km. Jeszcze większego pecha mieli młodzieży Górnik Polkowice, którzy jedną sekundą ulegli RLKS Wrocław i musieli zadowolić się drugim miejscem. Oto wyniki:

Młodzieży: 1. RLKS i Wrocław, 2. Górnik i Polkowice, 3. Moto Jelcz II Olawa, 6. Chrobry i Głogów, juniorzy młodzi: 1. Górnik, 2. Dolmel II, 3. Legrol, 8. Chrobry; juniorzy: 1. Dolmel, 2. Trasa II Zielona Góra, 3. Słęża 1 Sobótka, 4. Legrol; seniorzy: 1. Moto Jelcz, 2. Chrobry i Głogów (Bolesław Bald, Marek Adamowski, Marek Angier, Piotr Szymczak), 3. Dolmel.

Zakończyła się VIII Wojewódzka Spartakiada Młodzieży w kolarstwie szosowym — jazda indywidualna na czas, dwójki, start wspólny i drużyna. W kategorii juniorów młodszych zwyciężył Górnik Polkowice — 138, przed Chrobrym Głogów — 110, Legrolem Legnica — 106 i SKS Złotoryja — 38 pkt. Najlepszym zawodnikiem w tej kategorii był Wiesław Makuchowski z Górnik — zdobywca czterech złotych medali. Wśród juniorów triumfował Legrol — 142, przed Górnikiem — 32 pkt. Najlepsi indywidualnie byli legniczanin Grzegorz Siusak i Wiesław Zabłotny, którzy zdobyli po dwa złote, jednym srebrnym i brązowym medali.

Wojewódzkie Zrzeszenie Sportowe Spółdzielczości Pracy „Start” w Legnicy organizuje bieg długodystansowy Jawor — Legnica. Odbędzie się on 1 lipca br. Zgłoszenia należy kierować na adres Startu w Legnicy, ul. Rosenbergów 5, tel. 603-92. Uczestnicy biegu muszą na starcie przedłożyć aktualne badania lekarskie.

W Legnicy rozgrywany jest piłkarski turniej tzw. dzikich drużyn organizowany przez Wojewódzką Federację Sportu i DOKS „Konfeks”. Po rozegraniu drugiej rundy spotkań w poszczególnych grupach prowadzi zespoły Romy, Juventusu, Liverpoolu i Blyskawicy. Spotkania finałowe rozegrane zostaną w niedzielę, 24 czerwca, na stadionie przy ul. Bielańskiej. Początek zawodów o godz. 15.

Święto sportu i młodości

Zmodernizowany stadion miejski w Legnicy przekazano do użytku w czerwcu 1969 roku. Od tego momentu wyjątkowo rzadko wypełniany był on po brzegi. Duża w tym „zasługa” m.in. piłkarzy Miedzi, którzy przez te długie lata nie prezentowali, niestety, zbyt wysokiego poziomu. Nie organizowano też większej ilości atrakcyjnych imprez sportowo-rozrywkowych. W 15-letniej historii obiekt ten masowo odwiedzany był zaledwie kilka razy. Po raz pierwszy podczas jego otwarcia, następnie w czasie Ogólnopolskich Igrzysk Szkół Rolniczych, Leśnych i CRS, bodajże dwukrotnie w czasie występów auto rodeo. Przy okazji innych imprez z reguły świecił pustkami.

Zła passa została przelamana 14 czerwca br. Zorganizowano w tym dniu Legnickie Święto Sportu. W słoneczne popołudnie na trybunach znalazło się około 15 tysięcy widzów. Była to głównie młodzież szkolna, ale także nie zabrakło licznej (mimo godzin pracy) rzeszy dorosłych zwolenników sportu. Ci, którzy zdecydowali się poświęcić swój wolny czas, nie mogli narzekać. Zaprezentowano im ciekawą i w pełni udaną

imprezę, która nie tylko uwidoczniła możliwości legnickich dzieci i młodzieży, ale także duże możliwości miejscowych działaczy i organizatorów. Tegorocznemu świętu nadano uroczysty charakter, a uczestniczyli w nim m.in. sekretarz KW PZPR Piotr Czaja, wicewojewoda legnicki Tadeusz Podwiński, kurator oświaty i wychowania Antoni Malicki oraz władze miejskie z I sekretarzem KM PZPR Józefem Giziem i prezydentem Jerzym Chmieleckim.

Po zapaleniu znicza na płycie boiska wbiegło 800 dzieci ze szkół podstawowych. Przez prawie pół godziny z zainteresowaniem oglądano ciekawy pokaz gimnastyczny, przygotowany i przeprowadzony przez Janusza Sadowskiego. Widownia rzeszystymi oklaskami kwitowała udane poczynania maluchów. Jak w każdym pokazie w wykonaniu najmłodszych nie obeszło się bez drobnych wpadek. Na te jednak nie zwracano specjalnej uwagi, gdyż w całości było to barwne i dobrze zaplanowane widowisko. Pokaz zyskał sobie wysoką ocenę. Trzeba w tym miejscu stwierdzić, że legniczanie dobrze znają się na tego rodzaju przedsięwzięciach. Przed laty po-

dziwiali pokazy przygotowane przez Olgę i Józefa Starościków i innych specjalistów. Nic więc dziwnego, że znają się na tym i mogli sprawiedliwie ocenić wysiłek dzieci, ich opiekunów i osób przygotowujących widowisko.

Na pokazie gimnastycznym nie zakończyło się legnickie święto. Młodzież z dużym zainteresowaniem oglądała pokazy karateków oraz biegi sztafetowe szkół podstawowych i średnich. Do imprezy włączył się także Aeroklub Zagłębia Miedziowego w Lubinie organizując pokazy samolotowe. Znany pilot Mirosław Grzelak zaprezentował 14 efektownych ewolucji. Miały też się odbyć pokazowe skoki spadochronowe. Niestety, nie najlepsze warunki lotu (zbyt silny wiatr) zmusiły organizatorów do odwołania pokazów. Doszła natomiast do skutku musztra paradna orkiestry dętej Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności pod batutą sierż. sztabowego Hieronima Lenara. Po występie orkiestry najbardziej usportowionym i osiągniętym najlepszym wynikiem szkoł podstawowych i średnim wręczono puchary. Otrzymały je przedstawiciele: SP 3, 4, 10, 18, Zespołu Szkół Ekonomicznych, Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego, Zespołu Szkół Budowlanych, Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych oraz Zespołu Szkół Samochodowych. Legnickie Święto Sportu zakończył występ zespołu „Fest Fobii” z Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego we Wrocławiu. (Sig)



Fot. Janusz Budnicki

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Cuprum”

w Polkowicach, ul. Skrzetuskiego 2

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie w Polkowicach:

- remontu kapitalnego elewacji trzech budynków 5-klatkowych i 5-kondygnacyjnych,
- ocieplenia szczytów supremą (dziesięciu budynków),
- wymiany rynien dachowych i rur spustowych wraz z wymianą haków na dziesięciu budynkach.

Do wykonania robót elewacyjnych zatrudnimy wykonawcę z własnym materiałem, na pozostałe roboty zlecił wykonawca zapewnia materiał.

W ofercie prosimy określić cenę umowną na wykonanie roboty oraz termin rozpoczęcia i zakończenia robót.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Komisyjne otwarcie ofert odbędzie się w 14 dniu od ogłoszenia przetargu w prasie.

Do udziału w przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne posiadające odpowiednie uprawnienia.

Oferty w zalakowanych kopertach prosimy składać w sekretariacie spółdzielni.

714-k

Przedsiębiorstwo Przemysłowego Budownictwa Rolniczego

w Legnicy przy ul. Jaworzyńskiej 261

ZATRUDNI

- ▲ KIEROWNIKA Działu Administracyjno-Socjalnego,
- ▲ ZASTĘPCĘ KIEROWNIKA magazynu,
- ▲ MASZYNISTKĘ.

Blizszych informacji dotyczących zatrudnienia udziela Dział Spraw Pracowniczych, Legnica, ul. Jaworzyńska 261, pokój 303, tel. 210-51 do 54, wewn. 238.

713-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO pieczętkę o treści: Konrad Dec, lekarz, ul. 10 Maja 11 67-200 Głogów 883 wydana przez Dyrekcję Zespołu Opieki Zdrowotnej w Głogowie. 75625-g

UNIEWAŻNIA się pieczętkę o treści: konwojent nr 94. Wiadomość: Laskowski, Lubin, Bieszczadzka 27/10. 75626-g

LOKALE

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe w Jaworze 56 m kw. Wiadomość: Męcinka 55 (sobota - niedziela), Kapnik. 75628-g

SPRZEDAM 3-pokojowe mieszkanie komfortowe, 98 m kw. w centrum Chojnowa. Oferty listowne kierować na adres: Jerzy Drodz, Legnica, Głogowska 2/8. 75608-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo 1,5 ha z budynkami. Wiadomość: Piotrowice 144. Kapnik. 75629-g

DOM z działką 0,5 ha możliwość prowadzenia rzemiosła, sprzedam. Kazimierzowo 7, poczta Polkowice. 689-k

MIESZKANIE, dom, gospodarstwo, parcelę - sprzedasz - kupisz w Biurze Pośrednictwa Legnica, Bielańska 17/2, godz. 11-18, poniedziałek - piątek. Dymyt. 75605-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM ciągnik „Białoruś” przystosowany do prac polowych. Wiadomość: Pątnówek 23, gm. Miłkowice, Radziak. 75627-g

SPRZEDAŻ

BIURO Pośrednictwa oferuje do sprzedaży: mieszkania - domki w Głogowie, Lubinie, Złoty, Legnicy, Lubaniu, Zaganiu. Działki budowlane 600 m kw. w Szklarskiej Porębie oraz gospodarstwa rolne na terenie woj. legnickiego, jeleniogórskiego. Wiadomość: Legnica, Bielańska 17/2, poniedziałek - piątek 11-18. Dymyt. 75630-g

MATRYMONIALNE

UDANE małżeństwa kojarzy Biuro Matrymonialne, 58-309 Wałbrzych skrytka 350. 75623-g

RÓŻNE

PUSTAKI „Alfa” poleca Zakład Betonarski Biedzychów 6, na trasie Lubin-Polkowice. Zakład czynny 8-20, również w soboty. Przyjmujemy czeki, ceny konkurencyjne. Andrzej Majcher. 1068-p

Wyrok sądowy

RYSZARD JÓZEF MIELECKI był pracownikiem Dolnośląskiej Fabryki Instrumentów Lutniczych w Lubinie i wykorzystując znajomość zakładu pracy nakłonił swojego brata **ANDRZEJA PAWŁA MIELECKIEGO** do wspólnych włamań na szkodę swojego zakładu pracy i nie tylko. W okresie od czerwca 1981 r. do lipca 1982 r. wyżej wymienieni bracia dokonali pięciu włamań na szkodę Dolnośląskiej Fabryki Instrumentów Lutniczych w Lubinie, nadto dokonali oni wspólnie włamań na szkodę Spółdzielni Usług Pralniczych i Różnych w Lubinie. Dodatkowo Ryszard Józef Mielecki w wyżej wymienionym okresie dokonał samodzielnie dwóch włamań na szkodę Dolnośląskiej Fabryki Instrumentów Lutniczych i włamań na szkodę Spółdzielni Usług Pralniczych i Różnych w Lubinie. Sąd Rejonowy w Lubinie prawomocnym wyrokiem skazał wyżej wymienionych braci za popełnione przez nich przestępstwa i wymierzył:

ANDRZEJOWI PAWŁOWI MIELECKIEMU odpowiadającemu w warunkach recydywy z art. 60 § 1 kk kary łączne: 2 (dwóch) lat i 4 (czterech) miesięcy pozbawienia wolności oraz 50 000 zł grzywny, zaś:

RYSZARDOWI JÓZEFOWI MIELECKIEMU kary łączne: 2 (dwóch) lat pozbawienia wolności i 60 000 zł grzywny.

Nadto sąd zasądził solidarnie od obu oskarżonych na rzecz pokrzywdzonych: Dolnośląskiej Fabryki Instrumentów Lutniczych w Lubinie kwotę 83 734,79 zł z 8 proc. od dnia 14 VII 1982 r.; Spółdzielni Pracy Usług Pralniczych w Lubinie kwotę 15 741 złotych od dnia 16 maja 1982 r. z 8 proc. oraz dodatkowo od Ryszarda Józefa Mieleckiego na rzecz wyżej wymienionej spółdzielni kwotę 4412 zł z 8 proc. od dnia 27 czerwca 1982 r. Sąd zasądził także od obu oskarżonych na rzecz pokrzywdzonego kosztów postępowania oraz wymierzył opłaty w sprawie, a jako karę dodatkową orzekł podanie wyroku do publicznej wiadomości.

712-k

Ukarani przez kolegium

LUBIN

Kolegium do Spraw Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Lubina ukarało:

● **STANISŁAWA KUDŁACZA**, s. Michała, ur. 16.11.1944 r., zam. w Łagoszowie W. grzywną w wysokości 15.000 zł z zamianą na 75 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 200 zł za 1 dzień, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 7.5.1984 r. o godz. 1.10 w Polkowicach przy ul. Skalniaków pod wpływem alkoholu wywołał awanturę na klatce schodowej, zakłócając spoczynek nocny mieszkańców bloku.

● **CECYLIĘ ŚWIATOWSKA**, c. Jana, ur. 6.3.1950 r., zam. Polkowice, grzywną w wysokości 15.000 zł z zamianą na 75 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 200 zł za 1 dzień, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 7.5.1984 r. o godz. 1.10 w Polkowicach przy ul. Skalniaków 59/3 w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę na klatce schodowej, zakłócając spoczynek nocny mieszkańców bloku.

● **ADAMA ŚWIATOWSKIEGO**, s. Antoniego, ur. 28.10.1945 r., zam. Polkowice, grzywną w wysokości 15.000 zł z zamianą na 75 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 200 zł za 1 dzień, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 7.5.1984 r. o godz. 1.10 w Polkowicach przy ul. Skalniaków 59/3 w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę na klatce schodowej, zakłócając spoczynek nocny mieszkańców bloku.

● **STANISŁAWA MOKIEJEWSKIEGO**, s. Stanisława, ur. 9.11.1949 r., zam. Skłodowice, grzywną w wysokości 10.000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 200 zł za jeden dzień, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 25.9.1984 r. o godz. 16.20 w Lubinie przy ul. Kopernika po użyciu alkoholu wspólnie z innymi obecnymi pił wino z butelki oraz używał słów nieprzystojnych.

● **RYSZARDA BASIŃSKIEGO**, s. Józefa, ur. 27.3.1940 r., zam. Dąbrowa Górna 7d, grzywną w wysokości 15.000 zł z zamianą na 75 dni aresztu zastępczego przyjmując równoważnik 200 zł za jeden dzień, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego, zobowiązuje ob. do niezwłocznego uiszczenia grzywny oraz kosztami postępowania 150 zł, za to, że 2.6.1984 r. w Lubinie o godz. 19.30 koło dworca PKS przy ul. Skłodowskiej w stanie nietrzeźwym zataczając się, przechodził w miejscu niedozwolonym oraz na żądanie funkcjonariusza MO nie okazał dowodu osobistego.

● **TADEUSZA KOSARZEWSKIEGO**, s. Nikodema, ur. 1.11.1941 r., zam. Polkowice, grzywną w wysokości 10.000 zł, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 2.4.1984 r. o godz. 15.00 w sklepie nr 4 w Polkowicach przy ul. Wołodjowskiego w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, wywołał awanturę z personelem, używał słów wulgaryzmów, zakłócając ład i porządek w sklepie.

● **WIEŚŁAWA CZESŁAWA JASKOTA**, s. Czesława, ur. 12.5.1982 r., zam. Lubin, grzywną w wysokości 15.000 zł, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 24.4.1984 r. w Lubinie o godz. 3 przy ul. Kopernika w stanie nietrzeźwym wszczął awanturę z przechodzącymi osobami.

▲ **TADEUSZA WOJCIECHOWSKIEGO**, s. Stanisława, ur. 10.05.1936 r., zam. Scinawa, grzywną 14.000 zł z zamianą na 70 dni aresztu (przyjmując równoważnik 200 zł za jeden dzień), podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 23.12.1983 r. o godzinie 17 w Scinawie w sklepie nr 1 w stanie nietrzeźwym wszczął awanturę ze sklepową ob. K. Kryś, używając w stosunku do niej słów nieprzystojnych w obecności konsumentów.

▲ **MARIĘ SULEK**, c. Piotra, ur. 8.03.1942 r., zam. Lubin, grzywną w wysokości 10.000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego (przyjmując równoważnik 200 zł za jeden dzień), podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego oraz kosztami postępowania 150 zł za to, że 6.03.1984 r. o godzinie 15 i 22 oraz dnia 7.03.1984 r. o godzinie 15 po spożyciu alkoholu kopiała nogami i uderzała pięściami w drzwi mieszkania oraz głośno krzyczała na klatce schodowej.

534-k

LEGNICA

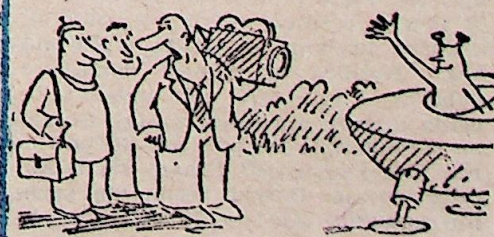
Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Legnicy ukarało:

▲ **JANA ROPICKIEGO**, s. Michała, ur. 27.03.1959 r., zam. Legnica, Mickiewicza 4/6 grzywną w wysokości 20.000 zł oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 5.02.1984 r. o godzinie 21.05 na drodze publicznej pomiędzy Legnickim Pólem a Księgownicami, kierował samochodem osobowym marki fiat 126p nr rej. LGA 2072 po spożyciu alkoholu. W tym samym miejscu i czasie kierował samochodem osobowym nie posiadając do tego uprawnień. Czynem swym spowodował zagrożenie w ruchu na drogach publicznych.

▲ **ADAMA MARCISZEWSKIEGO**, s. Antoniego, ur. 6.12.1955 r., zam. Legnica, ul. Warmińska 9/9 grzywną w wysokości 17.000 zł z zamianą na 34 dni aresztu oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 2.01.1984 r. godzina 15 na pl. Wilsona w stanie nietrzeźwym kierował samochodem marki fiat 126p nr rej. LGC 4596. W tym samym miejscu i czasie spowodował kolizję drogową w ten sposób, że najechał na tył innego pojazdu.

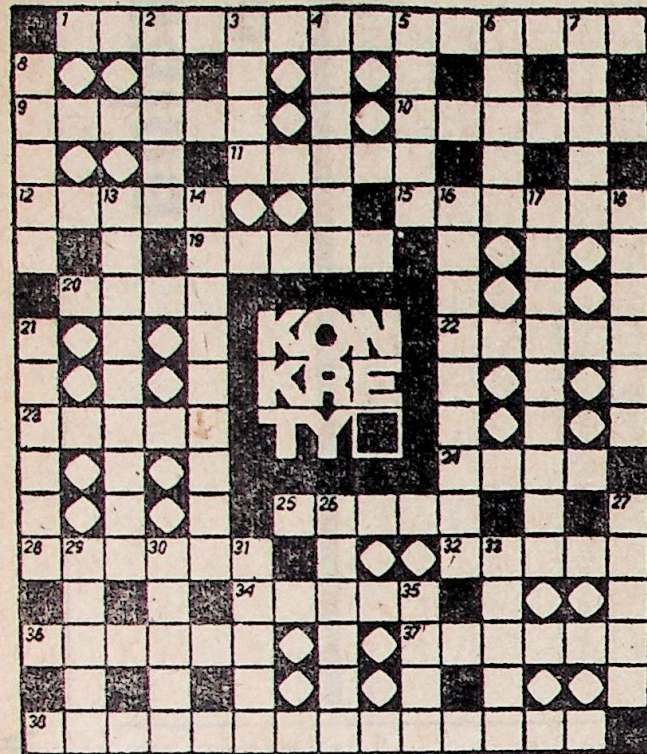
535-k

Juika



-JA W TO NIE WIERZĘ!

Krzyżówka



POZIOMO: 1) dziejopisarstwo, 9) ostre natarcie, 10) używana w przemyśle ceramicznym i farbiarskim, 11) dzieło Camusa, 12) do wblajania pali, 15) materiał wybuchowy, 19) rabat, 20) narzędzie skrawające wielostronowe, 22) gra mieszana, 23) góralska kurtka z wełny, 24) warowny obóz kozakówaporoskich, 25) konski obiad, 28) potęgno w kształcie podkowy do łączenia lin i łańcuchów, 32) imię żeńskie, 34) przyrząd w kształcie ołówka, 36) opinia, 37) tkanina bawełniana, 38) upamiętnienie.

PIÓWO: 2) państwo w południowo-zachodniej Azji, 3) na dnie czajnika po przegotowaniu wody, 4) zespół laureat głównej nagrody na tegorocznym festiwalu w Zielonej Górze, 5) lśniący odmiana węgla brunatnego, 6) zawiadomienie o paczce, 7) wydawnictwo książkowe, 8) bywa w barszczu, 13) straż przednia, 14) kotlet wołowy, 16) w latach 1945-47 był ministrem spraw zagranicznych PRL, 17) leży nad Zalewem Wiślanym, 18) czyta

(tekst do filmu, 21) Dionizos, ale u zymian, 26) jednostka objętości ciał sypkich u Anglosasów, 27) okrycie zimowe, 29) harmonia, 30) PKP, 31, rasa koni pociągowych, 33, ugniatą asfalt, 35) konkurs

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 23. **POZIOMO:** psikus, Traaigar, replika, telewizor, żelazko, Reks, Mann, kurs, sieć, szew, nabytek, odpadnica, taraban, refrakcja, suwnica, pieściarz, amant. **PIÓWO:** szpaler, klisza, stator, masłak, barwa, zapomnienie, drażek, meszty, uprzedzenie, Shaw, zdrójca, mleczak, Natasa, borówka, tablicza, kantar.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **ALICJA TYL**, ul. Osiedle Robotnicze 67 m. 1, 58-506 Jelenia Góra, **ARTUR SZRAMIK**, Grodziec Mały 26, 67-200 Głogów, **MIROSLAWA BIAŁEK**, ul. Jęczyńska 27 m. 2, 53-507 Wrocław.

NA ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 25 czekamy do 30 czerwca br.

Siła przyzwyczajenia

Przed czterema laty w Kanadzie wprowadzono system metryczny miar. Lecz zastąpienie jardów metrami, a funtów i galonów — kilogramami i litrami po dziś dzień przebiega tak niemrawo, że wyczerpała się cierpliwość ministerstwa handlu. Obwieściło ono, jak doniósł „Frankfurter Rundschau”, że za nieposłuszeństwo będzie pociągać firmy handlowe do odpowiedzialności karnej. Jednak i ta groźba nie odniosła skutku. Niektórzy sprzedawcy oświadczają, że prędzej zgodzą się pójść za kraty, niż zrezygnować z cali i jardów. Na dodatek 24 konserwatywnych deputowanych do parlamentu postanowiło na zasadach spółki otworzyć stację benzynową, w której paliwo sprzedawane będzie nie na litry, a na galony.

Fora ze dwora

Dyrektorka amerykańskiego „korpusu pokoju” Lorett Ruppe, oświadczyła, że w lipcu opuści Malesję pierwsza grupa „ochotników korpusu”, zaś w listopadzie — wszyscy pozostali. Dlaczego? Okazuje się, że władze malezyjskie doszły do wniosku, iż „nie potrzebują usług korpusu”. Bowiem „nie może on dostarczyć specjalistów, jakich rzeczywiście potrzebuje kraj”.

A przecież specjalistów „korpusu pokoju” ma co niemiara. Tylko innego rodzaju, niż potrzebuje Malesja. Wiadomo wszak, że „korpus” ten dosłownie nafaszerowany jest agentami CIA.

Nieoczekiwany finał

Gdy amerykańska dziennikarka Judy Woodruff, zatrudniona w towarzystwie telewizyjnym NBC, oddawała do druku książkę na temat swej pracy w okresie, gdy była akredytowana przy Białym Domu — pismo portugalska gazeta „Diário de Noticias” — nie przypuszczała nawet, ja-

kie skutki to wywoła. Książka zainteresowała się natychmiast amerykańskie służby tajne, bowiem na jej okładce znalazła się reprodukcja karty akredytacyjnej pani Woodruff, co oceniono jako „nadużycie dokumentów”. Pod tym też pretekstem zwolniono dziennikarkę z pracy.

Lepszy komputer

Amerykański tygodnik „Time” odstąpił od wieloletniej tradycji kreowania na „człowieka roku” tego lub innego polityka. Tym razem tytuł przyznano... komputerowi. Decyzję taką podjęto — wyjaśnia tygodnik — biorąc pod uwagę fakt, że coraz więcej zamożnych Amerykanów pragnie zafundować sobie prywatny komputer. Mózg elektroniczny wydaje im się zapewne bardziej pewny, niż zalecenia niektórych nieodpowiednich polityków.

Łupy z tamtego świata

Na pustyni w Arizonie ciemne typy wyposażone w sondy rozkopują starożytne groby Indian, zabierając stamtąd rzeczy wartościowe — rzeźby, naczyń itp. — i sprzedają je z niemalym zyskiem. Np. waza z ornamentem geometrycznym kosztuje na „czarnym rynku” w granicach 5—10 tysięcy dolarów.

Złodziei nie powstrzymuje nawet strach przed prawem federalnym, które przewiduje karę w wysokości 20 tysięcy dolarów i dwa lata więzienia za kradzież starożytnych dzieł sztuki.

Winy... nie dopatrzono się

W trakcie toczącego się przed sądem w Beyreuth (RFN) procesu karnego, w którym na ławie oskarżonych zasiadli dwaj cudzoziemcy, jeden z sędziów stwierdził, że „trzeba by było ich wysłać do komory gazowej”.

Za ten wybrzyk chcieli ukarać urzędnika grzywną. Jednakże sąd administracyjny uchylił grzywnę, motywując tę decyzję tym, że po pierwsze — opinia ta padła w wąskim kręgu, a po wtóre — prowadzącego przewód sądowy można byłoby ukarać, gdyby jego postępowanie zakłóciło spokój publiczny. Do tego zaś ponoć nie doszło.

W obronie „wolności słowa”

Sąd monachijski skazał Barbarę Friedrich na grzywnę w wysokości 6 tysięcy marek lub 120 dni więzienia. Podczas publicznej dyskusji pani Friedrich wymierzyła policzek profesorowi Schmidt Zelerowi. Oburzył ją fakt, że profesor bronił faszystowskiej teorii. Jeżeli chodzi o istotę teorii, sąd nie zajął stanowiska.

Nowy napad stulecia

186 sejfów spłądowali złodzieje w Banku Andaluzji w hiszpańskim mieście Marbella. Gazeta madyrycka „El Pais” uważa, że jest to „jedna z największych kradzieży wszechczasów”.

Dokładna suma strat jest nieznana, ponieważ chodzi o prywatne sejfy, do których nie miała dostępu nawet dyrekcja banku. Przypuszcza się, że łupem padło około 2 mln pesetów w gotówce i papierach wartościowych.

Jak oszukać urząd podatkowy?

Dwaj pracownicy redakcji holenderskiego tygodnika „Nive Review” odwiedzili po kolei osiem banków, gdzie podając się za handlowców prosili o radę, jak uniknąć opodatkowania 100 tysięcy guldenów, które rzekomo posiadali. Odpowiedzi rejestratorów na ukrytym magnetofonie.

Bankierzy nie szczędzili dobrych rad. W jednym banku poradzono im nabycie akcji na fikcyjne nazwisko; w innym — otworzenie konta na zmślone nazwisko, w trzecim — założenie tzw. konta anonimowego, którego właściciela zna tylko dyrektor banku.

Ogłoszenie wyników eksperymentu przez dziennikarzy wywołało zamieszanie w kołach bankowych. Zjednoczenie Inspektorów podatkowych zażądało większych pełnomocnictw w celu zbierania informacji o „czarnych” guldenach.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nac.), Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie prawa skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie prawa skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrum Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4680 Z-13 Indeks 36272